

DRUGI SEKSIZM

DYSKRYMINACJA
MĘŻCZYZN
I CHŁOPCÓW



TOWARZYSTWO NAUKOWE
IM. STANISŁAWA ANDRESKIEGO

Kraków
2024

SPIIS TREŚCI

Wstęp do wydania polskiego – 8

Przedmowa – 26

1. Wprowadzenie – 30

Czym jest drugi seksizm? – 31

Niekorzystna sytuacja – 32

Dyskryminacja – 34

Bezzasadna dyskryminacja – 35

Seksizm – 38

Pierwszy seksizm – 49

Dwa rodzaje negacji – 51

Uprzedzenie odpowiedzi wywiedzionych z błędnego rozumowania – 56

Struktura i metoda książki – 59

2. Niekorzystna sytuacja mężczyzn – 62

Pobór i bój – 65

Przemoc – 73

Kary cielesne – 78

Przemoc seksualna – 84

Obrzezanie – 94

Wykształcenie – 103

Rodzina i inne relacje – 109

Władza rodzicielska – 109

Ojcostwo – 112

Urlop ojcowski – 115

Geje – 116

Prywatność cielesna – 116

Średnia długość życia – 121

Pozbawienie wolności i kara śmierci – 125

Podsumowanie – 128

3. Geneza niekorzystnej sytuacji mężczyzn i pogląd na różnice między płciami – 130

Poglądy o mężczyznach – 131

Pytania na temat poglądów – 142

W jakim stopniu, jeżeli w ogóle, poglądy te
odpowiadają rzeczywistości? – 144

Co decyduje o słuszności poglądów? – 150

Jakie są ewentualne implikacje udzielonych
odpowiedzi? – 158

Podsumowanie – 161

4. Od niekorzystnej sytuacji do bezzasadnej dyskryminacji – 164

Pobór i bój – 166

Podstawowy wywód Kingsley'a Browne'a – 168

„Przeskok” – 170

Skuteczność bojowa – 173

Pułapki konserwatyzmu – 178

Różnice statystyczne – 184

Podsumowanie rozważań o poborze i boju – 197

Przemoc – 198

„Sprawcami są mężczyźni” – 199

„Mężczyźni mogą się lepiej bronić” – 201

„Mężczyźni stanowią większe zagrożenie” – 203

Dwa rodzaje dyskryminacji – 206

Kary cielesne – 207

„Mężczyźni gorzej się zachowują” – 208

„Kary cielesne mniej szkodzą mężczyznom” – 209

Przemoc seksualna – 213

Obrzezanie – 216

Wykształcenie – 218

Rodzina i inne relacje – 221

Prywatność cielesna – 229

„Kobiety mają od mężczyzn większy interes
w prywatności cielesnej” – 230

„Okoliczności są inne” – 233

Równe szanse zatrudnienia – 238

Średnia długość życia – 244

Pozbawienie wolności i kara śmierci – 248

Podsumowanie – 262

5. Odpowiedzi na obiekcje – 264
 - Argument z odwrócenia – 266
 - Pobór i bój – 268
 - Przemoc – 274
 - Obrzezanie – 280
 - Wykształcenie – 282
 - Przemoc seksualna – 285
 - Prywatność cielesna – 286
 - Władza rodzicielska – 290
 - Średnia długość życia – 292
 - Pozbawienie wolności – 299
 - Argument z kosztów dominacji – 300
 - Argument z odwracania uwagi – 309
 - Definiowanie dyskryminacji – 313

6. Akcja afirmacyjna – 318
 - Naprawa niesprawiedliwości – 324
 - Argument z dyskryminacji uprzedniej – 324
 - Argument z dyskryminacji obecnej – 327
 - Lekcje ze „szkoły Summersa” – 339
 - Argumenty z konsekwencji – 343
 - Argument z różnorodności perspektyw – 343
 - Argument z wzoru do naśladowania – 345
 - Argument z zasadnej preferencji płciowej – 349
 - Argument idealistyczny – 350
 - Podsumowanie – 352

7. Podsumowanie – 356
 - Czy feminizm dyskryminuje mężczyzn? – 357
 - Czy mężczyźni są w gorszej sytuacji od kobiet? – 369
 - Biorąc drugi seksizm poważnie – 383
 - Podsumowanie – 391

Bibliografia – 394

Indeks – 414

WSTĘP DO WYDANIA POLSKIEGO

Niezależnie od tego, czy kończąc lekturę niniejszej książki, zgodzimy się z główną tezą jej autora — że obok „pierwszego seksizmu”, dotyczącego kobiety, istnieje też drugi, krzywdzący mężczyzn i chłopców — Davidowi Benatarowi nie sposób odmówić siły argumentacji i perswazji. Czy pisze o antynatalizmie, opowiadając się za niemoralnością płodzenia dzieci, czy polemizuje z feminizmem (uznając przy tym jego liczne osiągnięcia i potrzebę dalszych działań na rzecz kobiet), z niebywałą przenikliwością uprzedza pojawiające się w głowie czytelnika bądź czytelniczki kontrargumenty, rozlegle (może czasem zbyt, wręcz łopatologicznie) na nie odpowiadając. To nie jest łatwa, lekka lektura, a mozolna przeprawa przez zawilgości i rozciągłości filozoficznej myśli Benatara. Warto jednak podjąć to wyzwanie.

Inteligencja i polemiczny talent autora warte są docenienia, a jego twierdzenia — poważnego potraktowania (również, a może nawet przede wszystkim przez feministki), warto jednak podchodzić do nich z ostrożnością, m.in. ze względu na fakt, że *Drugi seksizm* to książka wydana oryginalnie — w języku angielskim — w 2012 roku, a metodologia i wyniki części badań, na które powołuje się Benatar, zostały od tego czasu podważone bądź uznane za błędne (np. dziś znacznie więcej wiemy o naszych ewolucyjnych uwarunkowaniach dotyczących płci czy o skali przemocy domowej wobec kobiet). Polski czytelnik powinien też mieć świadomość panującego w naszym kraju nieco odmiennego kontekstu społecznego i kulturowego, w który nie zagłębiał się pochodzący z Republiki Południowej Afryki filozof, za to wiele miejsca poświęcając kwestii rasistowskiej opresji (słusznie uznając ją za znacznie poważniejszą niż ta seksistowska, głównie na przykładzie USA), co w „białej Polsce” jest raczej tematem marginalnym.

Zostałam poproszona o napisanie tego wstępu jako feministka, która naraziła się własnemu środowisku, jeszcze przed lekturą jakiegokolwiek książki na temat problemów mężczyzn i chłopców uznając istnienie seksizmu wobec nich, stanowiącego przede wszystkim dyskryminację na poziomie emocjonalnym, która zaczyna się już w pierwszych latach życia, w dorosłości zaś obfituje w tragiczne dla nich samych skutki. Uczciwie będzie więc przyznać, że z więk-

szością analiz i tez autora jest mi po drodze, choć inne — o tym pod koniec — budzą moje wątpliwości bądź sprzeciw. Benatar nie jest ani feministą, ani antyfeministą, choć bywa podejrzewany o to drugie. Nie kupuje żadnej gotowej ideologii, każdej rzucając rękawicę. Interesuje go sprawiedliwość i moralność, a na realizowanie tych wartości nie ma jednego przepisu. Przygląda się różnym, analizując każdy składnik oddzielnie, pod mikroskopem swojego obsesyjnie wręcz racjonalistycznego (co nie znaczy, że zawsze słusznego) myślenia. Jeśli już wkładać go do jakiejś ideologicznej szufladki, byłaby to szeroko rozumiana postępowość i egalitaryzm.

Benatar umyślnie nie robi rozróżnienia między poszczególnymi, trudnymi do zliczenia nurtami feminizmu, dzieląc go na ten stronnicy i równościowy. To skądinąd zasadne uproszczenie pozwala czytelnikowi na łatwiejsze przyswojenie jego dzieła. Pierwszy, jak przekonuje, dąży jedynie do poprawy sytuacji kobiet, ignorując bądź negując krzywdy doznawane przez osoby płci męskiej, a tym bardziej ich bezzasadną dyskryminację w niektórych choćby obszarach. Jednocześnie bywa pośrednio bądź wprost antymęski (tudzież mizoandryczny, choć autor, zachowując dużą ostrożność, ani razu nie używa tego terminu — ja jednak go zaryzykuję). Osobiście do tej kategorii zaliczyłabym przede wszystkim feminizm liberalny i radykalny. Ten pierwszy koncentruje się na kategorii płci, systemowej dyskryminacji kobiet i męskiej dominacji, nie przykładając przy tym większej wagi do innych źródeł wykluczenia (współcześnie z wyjątkiem wykluczenia ze względu na orientację seksualną bądź tożsamość płciową, choć z tym drugim bywa różnie), takich jak przede wszystkim pochodzenie, sytuacja ekonomiczna, kapitał kulturowy i związane z tym miejsce w społecznej hierarchii. Mniej lub bardziej wprost uznaje wszystkie kobiety za bardziej wykluczone od wszystkich mężczyzn, co, jak dowodzi autor (i mnóstwo feministek z innych nurtów), jest założeniem błędnym.

Z kolei radykalny nurt feminizmu widzi płcie jako klasy o przeciwnych interesach. Nie powinno dziwić, że właśnie on zrodził skrajnie transfobiczne, a zarazem mizoandryczne narracje, których reprezentantki określane są przez swoje krytyczki skrótem TERF (od *trans-exclusionary radical feminism*, co można przetłumaczyć

jako radykalny feminizm wykluczający osoby transpłciowe). Termin ten nie istniał w momencie, gdy powstawała niniejsza książka, a sam autor trzyma się binarnego podziału na płęć męską i żeńską — co jest zrozumiałe, gdy weźmiemy pod uwagę niszowość krytyki tegoż w 2012 roku — warto więc dodać, że to właśnie w tej feministycznej podkategorii pojawiają się najbardziej antymęskie narracje, łączące samo posiadanie penisa m.in. ze skłonnością do agresji i nie bez powodu skupione na atakowaniu transpłciowych kobiet (które transfobiczne feministki uznają za groźnych fetyszystów) bardziej niż transpłciowych mężczyzn (uznawanych za kobiety, które po prostu zbłądziły). Trzeba tu zaznaczyć, że nie wszystkie radykalne feministki charakteryzują się wrogością wobec mężczyzn czy osób transpłciowych, a ich historyczne zasługi w walce z dyskryminacją kobiet są niepodważalne.

Za feminizm równościowy uznać należałoby nurt intersekcyjny, biorący pod uwagę rozmaite źródła wykluczenia, choć i ten jest zróżnicowany pod względem stosunku do mężczyzn i chłopców. Co do zasady uznaje on, że patriariat krzywdzi osoby wszystkich płci i postuluje wspólną walkę z nim — a nie z mężczyznami, upatrując w nich realnych lub potencjalnych sojuszników — ale nie oznacza to, że wszystkie intersekcyjne feministki godzą się z tezą o istnieniu seksizmu wobec mężczyzn bądź ich bezzasadnej dyskryminacji.

Do intersekcyjnych feministek, które przejęły się krzywdami doznawanymi przez mężczyzn i chłopców w późnym patriaracie, należy bell hooks, afroamerykańska badaczka i teoretyczka, której wiele tez — choć nie przywołując jej nazwiska — powiela sam Benatar. Podobnie jak ona wskazuje, że istnieją mężczyźni w ogólnym rozrachunku mniej uprzywilejowani od większości kobiet i nie wszyscy czerpią z obecnego systemu i kultury w równym stopniu, a niektórym z „męskiego przywileju” nie skapuje nic. „Dyskryminacji kobiet nie da się w pełni wyplenić bez rozprawienia się z wszelkimi formami seksizmu” — to kolejne twierdzenie filozofa, pod którym z pewnością podpisałaby się przywołana przeze mnie ikona intersekcyjnego feminizmu. Podobnie jak ona, Benatar zwraca uwagę, że męski ból jest i zawsze był powszechnie ignorowany bądź

umniejszany, że chłopców i mężczyzn socjalizuje się w sposób szkodliwy dla nich samych, odmawiając im prawa do słabości czy łez, nie akceptując wyrażania innych emocji niż gniew i wymagając, by byli twardzi, samowystarczalni i zaradni, ucząc raczej rywalizacji oraz podejmowania ryzyka niż współpracy i wzajemnego wsparcia, co jest jedną z przyczyn izolacji i samotności, których wielu doświadcza w dorosłości. We współczesnym społeczeństwie zwyczajnie opłaca im się przejawiać tendencje dominacyjne bądź agresywne, choć tylko do pewnego stopnia. Gdy posuną się za daleko, całą winą obarczane są jednostki, które — jak powszechnie się wierzy — w ramach „wolnej woli” zdecydowały się czynić zło. Benatar wskazuje na przykład, że nieliczna reprezentacja kobiet w więzieniach nie jest wynikiem jakiejś mitycznej „złej natury” mężczyzn i wrodzonej bądź świadomie nabytej dobroci i empatii kobiet czy też decyzji niezależnych od czynników zewnętrznych — a przede wszystkim odmiennej socjalizacji i różnych form dyskryminacji, które nakładają się na kontekst płciowy, jak rasa, miejsce urodzenia czy sytuacja ekonomiczna.

Jak pisze Liz Plank, inna intersekcyjna feministka, w książce *Samiec alfa musi odejść. Dlaczego patriarchyat szkodzi wszystkim*¹ — jeśli mężczyźni są agresywni, to dlatego, że takimi ich stworzyliśmy (i stworzyłyśmy). Kobiety również mają w tym udział: jako matki, nauczycielki czy partnerki. Zostaliśmy wychowani w tej samej kulturze i systemie, które uczą nas powielania opresyjnych wzorców męskości i kobiecości. Dlatego należy wystrzegać się indywidualizacji odpowiedzialności, co udaje się zarówno Plank, jak i Benatarowi. Jednostka musi ponosić ją w jakimś zakresie, co jest niezbędne do prawidłowego funkcjonowania społeczeństwa (np. całkowita bezkarność w obliczu przestępstw musiałaby prowadzić do eskalacji w tym zakresie), jednak chcąc zmienić obecną, krzywdzącą nas wszystkich — choć na różne sposoby — sytuację, musimy zrozumieć źródła szkodliwych zachowań i poczynić radykalne zmiany. Benatar, podobnie jak większość feministek, niezależnie

1 L. Plank, *Samiec alfa musi odejść. Dlaczego patriarchyat szkodzi wszystkim* [oryg. *For the Love of Men: A New Vision for Mindful Masculinity*], przeł. M. Tomczak, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022.

od nurtu, opowiada się za całkowitym zniesieniem ról genderowych, tj. arbitralnego przypisywania płciom stereotypowych cech psychologicznych.

Jeśli chodzi o podnoszony przez autora zarzut, że feminizm nierzadko przybiera antymęskie formy i dąży raczej do matriarchatu niż prawdziwej równości, to nie jest w tym spostrzeżeniu odosobniony. Pisały o tym zarówno hooks, jak i Plank, czy kontrowersyjna lewicowa feministka Angela Nagle. Dziś wystarczy wejść na dowolną dużą, zrzeszającą nieraz miliony kobiet feministyczną (czy po prostu kobiecą) grupę lub stronę na Facebooku, by zderzyć się z falą niechęci, a często pogardy wobec mężczyzn jako ogółu. Należy jednak zaznaczyć, że mizoandria rzadko przybiera tak drastyczne formy jak mizoginia. Antymęskie feministki nie urządzają masowych strzelanin motywowanych nienawiścią wobec płci przeciwnej, niewiele też wiadomo o innych formach fizycznej bądź seksualnej przemocy z ich strony. Nie oznacza to, że ich postawę da się moralnie usprawiedliwić, choć w części przypadków można ją zrozumieć — to nierzadko reakcja na traumy wynikające z doznanej ze strony mężczyzn przemocy fizycznej bądź seksualnej.

Choć nie robi tego wprost, swoimi analizami i propozycjami rozwiązań David Benatar nawiązuje do ruchu wyzwolenia mężczyzn, który powstał w latach 70. XX wieku w USA jako męska przybudówka Narodowej Organizacji Kobiet, a jego cele były kompatybilne z celami ówczesnego ruchu feministycznego. Działaczom — na czele z osławionym wówczas Warrenem Farrellem — zależało na dążeniu do pełnej równości płci poprzez rozmontowanie patriarchalnych wzorców płciowych, krzywdzących mężczyzn i chłopców, jak również kobiety i dziewczynki. Organizowali m.in. warsztaty, których celem było „wejście w buty” płci przeciwnej. Przykładowo uczestnicy proszeni byli o przechadzanie się między kobietami, które obrzucały ich uprzedmiotawiającymi komentarzami z seksualnym podtekstem, traktując jak „mięso”, z kolei uczestniczki ustawiano w rzędzie od tych najlepiej do najgorzej zarabiających bądź bezrobotnych, te gorzej sytuowane nazywając frajerkami czy nieudacznikami.

Z czasem działacze ruchu wyzwolenia mężczyzn uznali, że feminizm — w takiej formie, w jakiej wówczas występował —

nie dąży do równości płci, a uprzywilejowania kobiet (zgodnie z kategoriami proponowanymi przez Benatar jest więc stronniczy), i zaczęli się wobec niego dystansować. Czarę goryczy przelał sprzeciw Narodowej Organizacji Kobiet wobec zrównania ojców i matek w prawach do opieki nad dziećmi po rozwodzie. Wśród argumentów, których używały feministki, występowały takie, które można uznać za seksistowskie — niektóre twierdziły na przykład, że kobiety są „z natury” bardziej empatyczne i opiekuńcze, co miałyby czynić z nich lepszych rodziców. Nie były zaś bez racji, wskazując, że ponieważ kobiety, dyskryminowane na rynku pracy, zarabiają średnio o wiele mniej, obniżałoby to ich szansę na uzyskanie opieki nad dziećmi, gdyż sądy brałyby pod uwagę dobro dziecka związane również z sytuacją ekonomiczną rodzica. Tylko w przypadku matek, często poświęcających karierę i umożliwiających pięcie się w hierarchii swoim mężom poprzez wypełnianie nieodpłatnych zadań domowych i opiekuńczych, zasoby finansowe w sytuacji rozwodu kurczyły się drastycznie. Działaczki feministyczne obawiały się też — i jest to obawa do dziś aktualna — że przyznanie ojcom równych praw w zakresie opieki nad dziećmi zmusi kobiece ofiary przemocy do kontaktów z oprawcami.

W ten sposób profeministyczny ruch wyzwolenia mężczyzn zaczął zmieniać się w znany nam dzisiaj antyfeministyczny „ruch praw mężczyzn”, w XXI wieku tworząc manosferę — sieć powiązanych ze sobą blogów, grup w mediach społecznościowych, forów itp. — w której panują skrajnie antykobiece nastroje i nastawienie na „wojnę płci”. Nie jest przy tym prawdą, że, jak twierdzą niektóre feministki, Benatar wpisuje się w te narracje czy wręcz je uzupełnia i legitymizuje. Jest on rozsądną — nawet jeśli nie zawsze w stu procentach słuszną z feministycznej perspektywy — alternatywą wobec postaci takich jak osławiony profesor Jordan Peterson, idol wszelkiej maści mizoginów. Niestety, w przeciwieństwie do niego David Benatar ma zbyt wiele pokory, a za mało charyzmy i parcia na szkło, żeby skutecznie, w sposób zauważalny dla mas, odpyrać Petersonowskie argumenty. Można powiedzieć, że jego sposób prowadzenia narracji oraz samo jej skomplikowanie są niewystarczająco seksowne, by mieć szansę przebicia się do mainstreamu.

Dodatkowo kwestia praw ojców i matek, jedna z kilku szczególnie interesujących zarówno Davida Benatara, jak i współczesne feministki, może gasić nadzieję na uniknięcie konfliktu między powoli odradzającym się ruchem wyzwolenia mężczyzn a ruchem feministycznym. Szczególnie wyraźnym przykładem tego konfliktu jest panująca m.in. w Polsce sytuacja prawna, która pozwala rodzicom oskarżonym przez byłe partnerki (rzadziej partnerów) o przemoc (fizyczną bądź seksualną) wobec nich lub potomstwa na opiekę nad dziećmi do czasu wyjaśnienia sprawy na drodze sądowej. Sprawy takie często ciągną się latami i nie zawsze istnieją wystarczające dowody na stwierdzenie winy czy jej braku, co kończy się umorzeniem. Z kolei gdyby — jak proponują feministki — zmienić prawo tak, by oskarżonym o nadużycia rodzicom (zwykle ojcom) odmawiać kontaktów z dziećmi aż do zapadnięcia wyroku, zarówno faktycznym sprawcom, jak i niewinnym rodzicom uniemożliwiono by kontakty z dziećmi nierzadko na kilka lat. Częściowym rozwiązaniem mogłoby być priorytetowe traktowanie tego typu spraw przez sądy i prokuratury, tak by trwały jak najkrócej. Jest to jednak obszar, w którym niełatwo będzie feministkom i promęskim działaczom dojść do porozumienia, a nawet może się ono okazać niemożliwe, co pogłębi polaryzację i antagonizację między płciami, czemu Benatar stara się sprzeciwić. Należy dodać, że dzisiejsi promęscy działacze (jak np. polskie Stowarzyszenie na Rzecz Chłopców i Mężczyzn) chętnie posługują się terminem „alienacji rodzicielskiej”, co budzi sprzeciw środowisk feministycznych. Choć z pewnością istnieją przypadki niesprawiedliwego alienowania ojców od dzieci, np. z żądzy zemsty za opuszczenie, zdradę czy inną urazę niestanowiącą przestępstwa czy wykroczenia, to kategoria ta może być znacząco nadużywana i odwracać uwagę od sytuacji, w której przemocowi ojcowie odbierają dzieci matkom, co może skutkować głęboką traumą jednych i drugich. Takie działania propaguje np. antyfeministyczna (a przez wielu uznawana wręcz za terrorystyczną) organizacja Dzielný Tata, wprost zachęcająca do porwań potomstwa w sytuacji, gdy matka odmawia ojcu kontaktu z nim, nawet jeśli wynika to z jej troski o dobrostan dziecka i chęci uchronienia go przed dalszą przemocą.

Dochodzi do tego inna szczególnie zajmująca Benatara kwestia postrzegania przemocy fizycznej i seksualnej. Część feministek tworzy fałszywy, binarny podział na kobiety ofiary i mężczyzn sprawców, co jest zresztą poglądem rozpowszechnionym w społecznej świadomości i debacie publicznej głównego nurtu. Benatar przekonuje, że mamy tu do czynienia z podwójnym seksizmem. O ile kobiety częściej padają ofiarami przemocy seksualnej, o tyle ta stosowana wobec mężczyzn jest znacznie bardziej znormalizowana i bagatelizowana, a kulturowe wzorce płciowe utrudniają im — jeszcze bardziej niż kobiecym ofiarom — przyznanie, że jej doświadczyli, a nawet zdanie sobie z tego sprawy. Jeśli już ją zgłaszają, ich krzywdy są traktowane mniej poważnie niż te doznawane przez kobiety (choć i w tym przypadku sytuacja wygląda fatalnie, a skazywalność męskich sprawców jest bardzo niska). Benatar rozwija ten wątek m.in. na przykładzie więźniów molestowanych przez strażniczki.

Benatar zauważa również, że wbrew obiegowej opinii to mężczyźni częściej padają ofiarami przemocy — z wyjątkiem tej seksualnej — zwykle ze strony innych mężczyzn. Czy ta sama płęć ofiary i sprawcy powinna skutkować wrzuceniem ich do jednego worka? Obecnie zdaje się to stanowić tak powszechnie, jak bezrefleksyjnie przyjęte założenie. Problem przemocy wobec mężczyzn — niezależnie od płci oprawcy — mało kogo obchodzi. W tym kontekście męskie ofiary, jak słusznie zauważa autor, znajdują się w niekorzystnej sytuacji.

Jeśli chodzi o fizyczną przemoc pomiędzy kobietami a mężczyznami, istnieje tu oczywiście (statystycznie) nierównowaga siły i to one częściej padają ofiarami jej najbrutalniejszych form w związkach i poza nimi, ale nie znaczy to, że kobiety są mniej skłonne do stosowania agresji jako takiej. Poniżające zachowania, takie jak policzkowanie, popychanie czy bicie mężczyzn, niekoniecznie skutkujące trwałymi urazami ciała, a częściej traumami, są częste, społecznie znormalizowane, a wręcz uznawane za demaskulinizujące mężczyzn.

Warto dodać, że niektóre autorki i badaczki feministyczne — jak pronaukowa dziennikarka Cordelia Fine, autorka m.in. książki

*Testosteron Rex*², czy neurobiolożka Gina Rippon, która na podstawie licznych badań przeanalizowała statystyczne różnice psychologiczne między płciami, opisując je w książce *The Gendered Brain: The New Neuroscience That Shatters the Myth of the Female Brain*³ (*Upłciowiony mózg. Jak współczesna neuronauka rozbija mit o kobiecym mózgu*) — w przekonujący sposób starają się dowieść, że kobiety nie mają naturalnie mniejszej skłonności do zachowań agresywnych czy też ponadprzeciętnej względem ogółu mężczyzn empatii, istniejące zaś w skłonnościach i zachowaniach różnice zależą bardziej od czynników społecznych niż biologicznych (zarazem nie negując istnienia tych drugich). Wiemy też, że przemoc kobiet wobec mężczyzn jest niedoszacowana ze względu na stereotypy płciowe, które arbitralnie odmawiają uznawania osób płci męskiej za ofiary.

Z wymienionymi powyżej pozycjami powinien zapoznać się każdy, dla kogo ważne jest krytyczne myślenie i wyciąganie własnych wniosków na podstawie rozmaitych źródeł. Dla dopełnienia obrazu osoby te powinny też sięgnąć po *Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyzn*⁴ autorstwa Caroline Criado Perez oraz *Gotowi na zmianę. O mężczyznach, męskości i miłości*⁵ wspomnianej wcześniej bell hooks. Wszystkie te książki, poza napisaną przez Ginę Rippon, doczekały się polskich przekładów.

Co nader istotne, już kilkanaście lat temu, gdy rozkwit przeżywała psychologia ewolucyjna — protonauka, kluczowa dla idei głoszonych przez osoby takie jak Jordan Peterson i jego wyznawcy — próbująca dowieść, że psychologiczne różnice między płciami i tendencje do odmiennych zachowań są warunkowane w znacznym (bądź głównym) stopniu ewolucyjnie, Benatar pozostawał sceptyczny wobec jej osiągnięć, większą wagę przykładając do uwarunkowań kształtowanych społecznie. Dziś psychologia ewolu-

2 C. Fine, *Testosteron Rex. Mity płci, nauki i społeczeństwa*, przeł. B. Grabowska, D. Kolasa, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2019.

3 G. Rippon, *The Gendered Brain: The New Neuroscience That Shatters the Myth of the Female Brain*, The Bodley Head, Londyn 2019.

4 C. Criado Perez, *Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyzn*, wyd. II, przeł. A. Sak, Karakter, Kraków 2024.

5 b. hooks, *Gotowi na zmianę. O mężczyznach, męskości i miłości*, przeł. M. Kunz, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022.

cyjna jest dziedziną raczej skompromitowaną w świecie nauki, m.in. ze względu na konstruowanie metodologii badawczej pod wpływem zinternalizowanych stereotypów płciowych i dążenia do podparcia własnych przekonań, co prowadzi do wyolbrzymiania psychologicznych różnic między płciami, a także niespełnianie przez badaczy kryteriów metody naukowej (główny problem polega na niemożności jednoznacznego oddzielenia wpływów ewolucyjnych od kulturowych). Jednocześnie Benatar nie zgadza się, podobnie jak wszystkie rozsądne feministki, w tym Rippon i Fine, z tezą, do której słabość ma współczesna socjologia, że średnie różnice w mózgach kobiet i mężczyzn nie istnieją wcale. Po prostu są one znacznie mniejsze, niż jeszcze niedawno sądzono, i drastycznie okrojone względem teorii głoszonych przez Jordana Petersona czy mizoginistycznego celebrytę Andrew Tate'a. W dodatku te, które istnieją, również da się kształtować społecznie, wzmacniając bądź osłabiając.

Kolejnym kluczowym dla wywodu Benatara tematem jest kwalifikacja wojskowa i pobór — kwestia dramatycznie dziś aktualna, zwłaszcza w kontekście napaści Rosji na Ukrainę. Wojna to ostateczny wyraz patriarchy, bardziej niż cokolwiek wzmacniający role genderowe. Ukraińscy mężczyźni mają zakaz opuszczania kraju, są siłą wcielani do wojska i nierzadko wysyłani na front, gdzie tracą kończyny, giną, trafiają do niewoli, doświadczają tortur, przemocy seksualnej i psychicznych traum ze strony rosyjskich żołnierzy (którzy, również zmuszeni do walki, nie znajdują się w dużo lepszym położeniu, nawet jeśli Ukraińcy wykazują się znacznie mniejszym okrucieństwem).

W tym samym czasie miliony ukraińskich kobiet uciekają do państw, w których mogą znaleźć bezpieczny azyl (za co nie należy ich winić, tym bardziej że w obecnej sytuacji prawnej to dla wielu jedyny sposób na uchronienie swoich dzieci), Rosjanki zaś kibicują swoim „bohaterom” i nie mogą przeboleć, że wiele luksusowych marek wycofało się z ich kraju. Feministki oburzają się, że kobiety chcące walczyć w obronie kraju — w Ukrainie i większości zachodnich państw mogą to robić dobrowolnie — mają nieodpasowane do swej postury kamizelki ochronne, a tylko nieliczne uznają jawną i oczywistą dyskryminację mężczyzn, których ciała

pozbawia się autonomii, zmuszając do poświęcania własnego życia i odbierania go innym. Temu, jakie argumenty za tym stoją — jak również, w swoim stylu, przywołując szereg kontrargumentów — Benatar poświęca znaczną część tej książki.

Jednocześnie wizja wojny na terenie Polski w ciągu kolejnej dekady przestała być surrealistyczna. Co, jeśli się zrealizuje? To, co w Ukrainie. Kobiety będą mogły wyjechać, mężczyzn rzuci się na pożarcie. Trudno o bardziej rażący przykład niekorzystnej sytuacji. Niektóre feministki argumentują, że zmuszeni do walki powinni być wyłącznie mężczyźni, bo to oni wywołują wojny. Tyle że przeciętny Polak czy Ukrainiec ponosi za nie taką samą odpowiedzialność jak przeciętna Polka czy Ukrainka. Inny argument brzmi: mężczyźni są płcią systemowo uprzywilejowaną, więc przynajmniej na polu wojennym kobietom powinny przysługiwać pewne ulgi. Jednak płęć jest tylko jedną z wielu przestrzeni, na których zachodzi dyskryminacja. W razie wybuchu wojny wyjechać do bezpiecznego kraju będzie mogła ciesząca się wszelkimi luksusami milionerka, ale nie ciężko pracujący fizycznie chłopak o niskim statusie materialnym, który państwu i społeczeństwu nie zawdzięcza niczego poza swoim smutnym losem.

W kontekście Polski warto też zauważyć, że obowiązkowy pobór, który dotyczy wyłącznie mężczyzn, nie jest zniesiony, a jedynie zawieszony, co sprawia, że już dziś muszą się oni liczyć z możliwością zostania „mięsem armatnim”. W dodatku każdy osiemnastoletni chłopak zmuszony jest do stawienia się przed komisją, która decyduje, na ile się na to mięso nadaje. Musi się przy tym rozebrać do bielizny (przy czym zdarza się, że członkowie komisji wymagają jej zdjęcia i pozostają bezkarni), co w przypadku kobiet bez wątpienia zostałoby uznane za formę molestowania seksualnego i przemocy psychicznej.

Benatar podnosi też szereg innych kwestii świadczących o niekorzystnej sytuacji mężczyzn na pewnych polach, jak znacznie wyższa niż wśród kobiet skala samobójstw (w Polsce siedmiokrotnie) czy gorsze wyniki w nauce, wobec czego nie są podejmowane żadne prorównościowe działania. W Polsce 52% kobiet w wieku 35 lat ma wyższe wykształcenie, mężczyzn jedynie 32%.

Mężczyźni częściej w dorosłości mieszkają z rodzicami i stanowią przytłaczającą większość ofiar wypadków przy pracy (ponad 80% tych poważnych i ponad 90% śmiertelnych). Podnoszone przez niektóre feministki argumenty, że mężczyźni „sami wybierają niebezpieczne zawody”, „nie stosują się do przepisów BHP” czy „świadomie podejmują zbędne ryzyko”, są głęboko wadliwe, bo wszystkie te przykłady stanowią wynik socjalizacji do opresyjnych, stereotypowo męskich ról — w które wtłaczają chłopców i mężczyzn zarówno inni mężczyźni, jak i kobiety.

Trzymając się kontekstu polskiego, dodam, że statystyczny Polak zaczyna pracę zawodową o kilka lat wcześniej od statystycznej Polki, kończy o pięć lat później, a że umiera o osiem lat wcześniej, to emeryturą cieszy się średnio o ok. 10 lat krócej od swojej rówieśniczki. Dla „obrońców praw mężczyzn” to dowód na ich systemową dyskryminację. Przekonanie to wzmacnia fakt, że mężczyźni w znacznie większej mierze łożą do budżetu, z którego korzystamy wszyscy w ramach systemu emerytalnego, edukacji publicznej, ochrony zdrowia i tak dalej.

„Obrońcy praw mężczyzn” nie zauważają bądź świadomie ignorują kilka niewygodnych dla swojej tezy faktów. Kobiety spędzają średnio dwa razy więcej czasu niż ich partnerzy, wykonując nieodpłatną pracę domową i opiekuńczą (zarówno nad dziećmi, jak i starszymi, niedołączonymi rodzicami), co wyklucza je z rynku pracy, utrudnia awanse i lepsze pensje. Benatar szczęśliwie to zauważa, uznając za kolejny przykład podwójnego seksizmu. Nie ma jednak racji, gdy pisze, że niekorzystne dla kobiet różnice płacowe wynikają wyłącznie z wybieranych przez nie zawodów. Tzw. *gender gap* to przede wszystkim dyskryminacja nie tyle kobiet, co matek, które wciąż ponoszą znacznie większe koszty — zdrowotne i ekonomiczne — rodzicielstwa. Prawdą jest też, o czym autor nie wspomina, że kobiety w wieku reprodukcyjnym częściej wyklucza się z rynku pracy przez obawę, że zajdą w ciążę, co w żadnym razie nie dotyczy potencjalnych ojców.

Tym, z czym feministki absolutnie nie mogą się z Benatarem zgodzić, jest podważanie istnienia patriarchatu we współczesnych demokracjach liberalnych. Na szczęście jest to podawanie w wą-

pliwość, a nie całkowita negacja. Jeśli uznać patriarchat za system, w którym wszyscy mężczyźni dominują nad wszystkimi kobietami, tezę o jego występowaniu należałoby odrzucić. Jednak dla interseksjonalnych feministek patriarchat to przede wszystkim dominacja mężczyzn wyjątkowo uprzywilejowanych („patriarchów”) nad mniej uprzywilejowanymi bądź na różne sposoby wykluczonymi osobami wszystkich płci, również mężczyznami. Chcąc zachować konsekwencję, feministki muszą przyznać, że niewątpliwa męska dominacja na szczytach społecznej hierarchii, w tym we władzy politycznej, nie równoważy krzywd doznawanych przez mężczyzn i chłopców z niższych warstw społecznych. Jest to zarazem teza stawiana przez Benatara.

Czy jednak — jak zdaje się sugerować filozof — męskimi krzywdami powinny zajmować się feministki, i tak mające pełne ręce roboty, m.in. w walce o prawa reprodukcyjne i z innymi formami ograniczającego je na wielu polach „pierwszego seksizmu”? Jeśli faktycznie zależy nam na całkowitym rozmontowaniu patriarchalnych struktur, możemy nie mieć innego wyjścia, bo, jak pisze autor: „oba rodzaje seksizmu się ze sobą zazębiają”. Skupienie wyłącznie na seksistowskiej opresji kobiet sprawia, że pozostajemy ślepe na jedno oko. Nawet jeśli nie kieruje nami troska o mężczyzn i chłopców — choć przecież wielu z nich kochamy, jako swoich synów, partnerów, ojców czy przyjaciół — powinien to robić zwykły pragmatyzm.

Zajmowanie się problemami mężczyzn nie może jednak obciążać wyłącznie feministek. Czas, by to oni wzięli sprawy w swoje ręce. Niestety obecnie, jeśli już to robią, zwykle kończy się na działaniach opartych na wrogości, a często nienawiści wobec kobiet. Nawet jeśli dobrze diagnozują problemy mężczyzn i chłopców, nie proponują równościowych rozwiązań, zamiast tego wzmacniając istniejące i szkodliwe (również dla nich samych) stereotypy. Przykładem mogą być reprezentanci ideologii „czerwonej pigułki” (red pill), którzy zauważają m.in. niekorzystną sytuację mężczyzn w sytuacji wojennej, ale rzadko postulują równość płci w tym zakresie, znacznie przeszacowując „naturalne, ukształtowane ewolucyjnie różnice” i tendencje mające predestynować mężczyzn do większej

agresji czy podejmowania ryzyka, kobiety zaś traktując jako delikatne i słabe maszyny rozplodowe, których zadaniem jest odbudowywanie narodów po wojnach.

W przeciwieństwie do nich David Benatar opowiada się przeciwko licytacji na krzywdy, zauważając, że nie da się matematycznie obliczyć ani zważyć, która z płci w ogólnym rozrachunku cierpi bardziej, szczególnie w krajach rozwiniętych, gdzie w dużej mierze (choć oczywiście nie na wszystkich polach) udało się wyeliminować opresję kobiet. Trudno o bardziej jałowe dyskusje niż dotyczące tego, kto ma gorzej.

Benatar zwraca też uwagę, że feministkom udało się w znacznym stopniu obalić opresyjne wzorce kobiecości, ale wzorce męskości zmieniły się w niewielkim stopniu. To zaniedbanie krzywdzi zarówno kobiety i dziewczynki, jak i mężczyzn i chłopców. Do walki z tym stanem rzeczy będziemy potrzebować milionów męskich rąk. Wkładem feministek mogłoby być m.in. uświadamianie kobietom ich własnych seksistowskich uprzedzeń wobec chłopców (w tym własnych synów) i mężczyzn. Nie musimy robić tego dla nich — choć myślę, podobnie jak Benatar, że na to zasługują — ale choćby z uwagi na nasze własne interesy. Nie powinniśmy też ignorować faktu, że w walce na rzecz kobiet miałyśmy i mamy wielu męskich sojuszników. Im szczególnie nie należy się antymęskie nastawienie i wypieranie istnienia krzywd, których doświadczają.

Nastawiony równościowo ruch wyzwolenia mężczyzn jest dziś zmarginalizowany, ale być może warto dać mu szansę, szukając punktów wspólnych i dyskutując o kwestiach, które z obiektywnych przyczyn stanowić będą kość niezgody. Ruch ten bez wątpienia będzie popełniał liczne błędy, które, jak można się obawiać, oddalą go od feministycznych działaczek, również tych autentycznie równościowych. Jednak niezliczone błędy popełniał również ruch feministyczny, zwłaszcza na początku — czego wyrazistym przykładem jest wykluczanie z niego kobiet o innym niż biały kolorze skóry i tych wykluczonych ekonomicznie (co często było i jest ze sobą powiązane), a w rezultacie dążenie raczej do zrównania w prawach białych kobiet z wyższych warstw społecznych z mężczyznami z tychże warstw, dyskryminowanych czarnych kobiet z dys-

kryminowanymi czarnymi mężczyznami, biednych z biednymi itd. niż do faktycznej równości ponad podziałami płciowymi, rasowymi i klasowymi. Również dzisiaj feminizm — ten najbardziej mainstreamowy, czyli liberalny — ignoruje różnice między kobietami mniej i bardziej zamożnymi, przymykając oko na uprzywilejowanie tych pierwszych i nieuprzywilejowanie drugich.

Niezależnie od naszego stosunku do filozoficznego, natchnionego na politykę wywodu Davida Benatara nagłąca jest potrzeba przyznania, że pod bardzo wieloma względami mężczyźni i chłopcy zwyczajnie sobie nie radzą i wymagają wsparcia. Warto też docenić jego w oczywisty sposób intersekcjonalne podejście (wielokrotnie powtarza, że źródła wykluczenia nakładają się na siebie wzajemnie i konieczne jest zwalczanie wszystkich), nawet jeśli w niektórych kwestiach rozmija się ono z intersekcjonalnym feminizmem.

Wbrew słynnemu powiedzeniu ikonicznej feministki Glorii Steinem kobieta bez mężczyzny nie jest jak ryba bez roweru — ani odwrotnie. Żyjąc w jednym społeczeństwie, stanowimy ogniwa połączone i potrzebujemy siebie nawzajem. Ta książka pozwala to sobie uświadomić.

Patrycja Wieczorkiewicz

Braciom

1. WPROWADZENIE

Wielu mężczyzn jest uciskanych znacznie bardziej od wielu kobiet, a każda feministka zdecydowana stawiać bez względu na okoliczności po stronie tych ostatnich z pewnością doszłaby do wniosku, że niekiedy jej wsparcie kobiet kosztem mężczyzn podniosłoby poziom nierówności na świecie [...]. Żadna feministka, której troska o kobiety wywodzi się z dążenia do powszechnej sprawiedliwości, nie ma prawa zezwolić, by jej celem była poprawa sytuacji wyłącznie kobiet³.

CZYM JEST DRUGI SEKSIZM?

W społeczeństwach, w których dyskryminację ze względu na płeć się piętnuje, reakcja na nią koncentruje się na postawach i praktykach, które (w pierwszym rzędzie) działają na niekorzyść kobiet i dziewcząt. Tym przejawom dyskryminacji ze względu na płeć, których ofiarami padają mężczyźni i chłopcy, poświęca się — w najlepszym razie — niewiele uwagi⁴. A owe nieliczne przypadki, kiedy dyskryminacja osobników płci męskiej⁵ jest dostrzegana, nie skutkują poprawą sytuacji. Można by zatem mianować dyskryminację mężczyzn „drugim seksizmem”⁶, nawiązując do słyn-

3 J. Radcliffe-Richards, *The Sceptical Feminist*, Penguin Books, Londyn 1994, s. 31.

4 Nie znaczy to, że mężczyznom nie udaje się niekiedy skorzystać z odpowiedniego ustawodawstwa i szukać prawnej ochrony przed dyskryminacją. Jednak prawo mające zwalczać dyskryminację nie powstało z myślą o tym jej rodzaju. Co więcej, niektórzy, żalując mężczyznom tej ochrony, wygłaszają przesadne tezy na temat czerpanych z niej przez mężczyzn rzekomych korzyści. Zob. np. C.A. MacKinnon, *Feminism Unmodified*, Harvard University Press, Cambridge 1987, s. 35.

5 Choć mężczyźni i chłopcy nie wyczerpują całości rodzaju męskiego, pisząc o „osobnikach płci męskiej”, mam na myśli ludzi, którzy są mężczyznami. Ponadto pod pojęciem tym rozumiem płeć, a nie gender — innymi słowy, te osoby, które są mężczyznami na płaszczyźnie biologicznej, a nie społecznej bądź psychologicznej — w tych przypadkach, w których płeć i gender jednostki nie są tożsame (zob. też przyp. 12). [W oryginale *male*. Ponieważ po polsku różnicy tej (osobnik płci męskiej/mężczyzna) nie da się zgrabnie wyrazić, a zarazem nie jest ona dla sensu książki kluczowa, termin ten będzie oddawany jako „mężczyzna” — przyp. tłum.].

6 O ile mi wiadomo, termin ten jest mojego autorstwa. W replice na mój artykuł pod tym tytułem Tom Digby temu zaprzecza. Jak pisze: „Na marginesie, lead artykułu [Christiny Hoff] Sommers, *The war against boys* [«Atlantic Monthly», maj 2000, s. 59–74], jak miemam nie jej pióra, głosi, że «to chłopcy stanowią drugą płeć». Zatem autorstwo tej trawestacji sformułowania de Beauvoir

nej książki Simone de Beauvoir⁷. Drugi seksizm to seksizm ignorowany, seksizm, którego nie traktuje poważnie nawet większość osób przeciwnych (lub twierdzących, że są przeciwnie) dyskryminacji ze względu na płeć. Jest to godne ubolewania nie tylko ze względu na implikacje tego stanu rzeczy dla dyskryminacji mężczyzn, lecz również, czego będę dowodził, ponieważ dyskryminacji kobiet nie da się w pełni wypełnić bez rozprawienia się z wszelkimi formami seksizmu.

Niekorzystna sytuacja

Drugi seksizm tak rzadko się dostrzega, że sama wzmianka o nim może być uznana za absurd. Niektórzy sądzą wręcz, że mężczyźni w ogóle nie są dyskryminowani, a jednak skonfrontowani z przykładami są zaskoczeni faktem, że nie przyszły im one do głowy. Do przejawów niekorzystnej sytuacji mężczyzn zalicza się brak ochrony, którą zazwyczaj cieszą się kobiety, przed pobytem. W odróżnieniu od kobiet mężczyzn nie tylko powołuje się do wojska, lecz również wysyła na front, gdzie grożą im obrażenia, fizyczne i psychiczne, oraz śmierć. Mężczyźni padają również w przeważającej większości ofiarą przemocy w większości kontekstów (z pewnymi wyjątkami) niezwiązanych ze służbą wojskową. Na przykład stanowią większość ofiar przestępstw z użyciem przemocy, bywają też częściej (choć, ponownie, nie zawsze) ofiarami ludobójstwa. Mężczyznom częściej niż kobietom wymierza się kary

należałoby raczej przypisać anonimowemu redaktorowi «The Atlantic» (T. Digby, *Male trouble: are men victims of sexism?* „Social Theory and Practice” 2003, nr 29, s. 247, przyp. 3). Nazywanie chłopców drugą płcią (z czym zetknąłem się, wymyśliwszy już tytuł) to odwrócenie lub zaprzeczenie tytułu książki Simone de Beauvoir. Moja wersja jest sformułowaniem z niego wyprowadzonym. Wynika z niej, że nawet jeśli kobiety stanowią drugą płć, to mężczyźni są ofiarami drugiego seksizmu. Jak się zdaje, prof. Digby nie widzi różnicy między (a) niezgodą co do tego, czy to chłopcy czy dziewczęta stanowią drugą płć, a (b) twierdzeniem, że chłopcy i mężczyźni padają ofiarą drugiego seksizmu.

7 Chodzi o *Le deuxième sexe*, wydaną po polsku jako *Druga płeć* w przekładzie Gabrieli Mycielskiej i Marii Leśniewskiej; oryginalny tytuł książki prof. Benatara to gra słów odwołująca się do angielskiego tytułu przekładu książki Simone de Beauvoir (*The Second Sex(ism)*), z którego po polsku — z racji mniej fortunnnej relacji między tytułami (i/lub niedoboru weny tłumacza) — trzeba było zrezygnować — przyp. tłum.

fizyczne. W rzeczy samej, niekiedy kar takich wymierzać kobietom nie wolno, podczas gdy są one dozwolone, a wręcz zalecane wobec mężczyzn. Choć rzadziej niż kobiety padają oni ofiarą przemocy seksualnej, w przypadku mężczyzn przemoc ta jest bagatelizowana i co za tym idzie często nie jest zgłaszana. Ojcowie po rozwodzie mają mniejsze szanse na przyznanie opieki nad dziećmi. Te i inne przykłady zostaną omówione dość — choć zdecydowanie zbyt mało — szczegółowo w rozdziale drugim.

Zarazem wykazanie istnienia niekorzystnej sytuacji mężczyzn samo w sobie nie wystarcza, by dowieść, że są oni ofiarami seksizmu. Nie wszystkie przypadki niekorzystnego położenia ze względu na płeć stanowią przejaw seksizmu. Aby to zilustrować, rozważmy następujący przykład. Hemochromatoza dziedziczna to uwarunkowana genetycznie choroba, która sprawia, że organizm zaczyna stopniowo w nadmiernym zakresie przyswajać żelazo, składając je w kluczowych narządach. Niewykryta na czas może skutkować ich poważnymi uszkodzeniami i niewydolnością, nierzadko prowadząc do śmierci. Leczenie, jeżeli przypadłość zostanie rozpoznana wystarczająco wcześnie, polega na puszczaniu krwi⁸. Choć odziedziczyć ją mogą zarówno kobiety, jak i mężczyźni, ci ostatni częściej zapadają na spowodowaną nią chorobę. Dzieje się tak, ponieważ kobiety w wieku rozrodczym regularnie tracą krew, a co za tym idzie żelazo, podczas miesiączki⁹. Z powyższego możemy wywnioskować, że okres stanowi korzyść dla kobiet cierpiących na hemochromatozę. Jednak menstruacja może być również niekorzystna. Jako że młodsze kobiety tracą krew i żelazo, są bardziej od mężczyzn podatne na niedokrwistość wywołaną jego niedoborem. Miesiączka jest zatem korzystna dla kobiet chorych na hemochromatozę i niekorzystna dla kobiet podatnych na spowodowaną brakiem żelaza niedokrwistość. Analogicznie, brak miesiączki jest niekorzystny dla zdrowia mężczyzn chorych na hemochromatozę, ale stanowi

8 Puszczanie krwi stanowiło swego czasu standardową terapię wielu dolegliwości. Hemochromatoza to jedna z nielicznych chorób, które istotnie da się w ten sposób wyleczyć.

9 Choć starsze kobiety nie mają miesiączki, żelazo u tych, które cierpią na hemochromatozę, zaczyna się odkładać na tyle późno, że albo wcześniej umierają one z innych przyczyn, albo objawy zaczynają im dokuczać u schyłku życia.

korzyść dla tych, którym w przeciwnym wypadku mógłby grozić niedobór żelaza.

Obecność lub nieobecność tych niekorzystnych aspektów nie dowodzi, że mężczyźni z objawową hemochromatozą i kobiety z niedokrwiistością spowodowaną brakiem żelaza są ofiarami seksizmu.

Dyskryminacja

Aby zrozumieć relację między niekorzystną sytuacją (ze względu na płeć) a seksizmem, trzeba wprowadzić i wyjaśnić kilka pojęć. Po pierwsze, musimy odróżnić niekorzystną sytuację od dyskryminacji. Mężczyzna cierpiący na hemochromatozę znajduje się za sprawą braku okresu w niekorzystnej sytuacji, ale nie jest dyskryminowany. Żeby była mowa o dyskryminacji, niekorzystna sytuacja musi być przynajmniej częściowo następstwem działania lub, zdaniem niektórych osób, struktur lub praktyk społecznych. Tym samym przedstawiciele danej płci mogą doświadczać dyskryminacji ze strony osoby, instytucji lub państwa. Względnie, dane struktury lub praktyki społeczne mogą skutkować uprzywilejowaniem jednej płci kosztem drugiej. Niekorzystna sytuacja mężczyzny choroego na hemochromatozę nie jest sama w sobie efektem żadnego z powyższych. Nikt nie zabronił mu przecież menstruacji ani go do niej nie zniechęcał, nikt nie usunął mu nieposiadanej przezeń macicy ani nie uniemożliwił mu jej przeszczepu¹⁰.

Nie możemy jednak z tego wywnioskować, że za każdym razem, kiedy dyskryminacja ze względu na płeć działa na czyjąś niekorzyść, rzeczona osoba pada ofiarą seksizmu. A to dlatego, że dyskryminacja jest czasami w zupełności adekwatna, a wręcz pożądana. Wyrazu „dyskryminacja” używa się tak często w pejoratywnym sensie, że czasami można zapomnieć, iż ma on również znaczenie, które negatywne wcale nie jest. Etymologicznie rzecz biorąc, „dyskryminować” pochodzi od łacińskiego *discrimino* — rozróżniam¹¹. Pewien

10 Miłośnikom Monty Pythona nie trzeba przypominać, że — by zacytować *Żywot Briana* — brak macicy u mężczyzn „nie jest niczyją winą, nawet Rzymian” (przel. M. Łakomy).

11 W oryginale autor odnosi się do angielskiego czasownika *to discriminate*, który w odróżnieniu od polskiego odpowiednika zachował pierwotne łacińskie znaczenie.

zakres dyskryminacji jest — w tym sensie — zarówno nieunikniony, jak i pożądany. Na przykład nauczyciele muszą stosować dyskryminację — rozróżniać dobre i złe prace uczniów. Gdyby nauczyciele — bez względu na jakość ocenianej pracy — nagradzali je wszystkie najwyższymi ocenami lub uznawali bez wyjątku za niezadowolające, to ich zachowaniu brakowałoby niezbędnej dyskryminacji.

Bezzasadna dyskryminacja

Dochodzimy tym samym do drugiego rozróżnienia, mianowicie między dyskryminacją a dyskryminacją nieuczciwą bądź bezzasadną. Podczas gdy dyskryminacja sama w sobie może być właściwa, dyskryminacja bezzasadna jest — z definicji — moralnie problematyczna.

Rzecz jasna, da się wskazać wiele możliwych płaszczyzn bezzasadnej dyskryminacji. Zaliczają się do nich płeć, rasa, wyznanie, pochodzenie, narodowość i orientacja seksualna. Tematem niniejszej książki jest bezzasadna dyskryminacja ze względu na płeć danej osoby¹².

Trzeba jednak pamiętać, że płeć nie zawsze stanowi niewłaściwy powód dyskryminacji danego człowieka. Tym samym, ustaliwszy, że niekorzystna sytuacja jest skutkiem dyskryminacji ze względu na płeć, należy zbadać, czy ów przypadek dyskryminacji jest słuszny, sprawiedliwy tudzież uzasadniony. Innymi słowy, trzeba określić, czy płeć danej osoby stanowi odpowiednią pod-

12 Jak nadmieniam w przypisie 5, interesuje mnie dyskryminacja ze względu na płeć, a nie gender. Choć jest wiele metod dokonania tego rozróżnienia, zazwyczaj polega ono na skontrastowaniu biologicznego lub anatomicznego opisu osoby — jej płci — ze społecznymi wyznacznikami męskości i kobiecości — płcią społeczną lub kulturową. Tym samym anatomiczny mężczyzna może być kobietą, a anatomiczną kobietę może cechować męskość. Zasadniczo interesuje mnie dyskryminacja ze względu na płeć biologiczną, ponieważ analizuję dyskryminację osób, które są anatomicznie mężczyznami (lub tak się je postrzega). Stanowi to uzupełnienie niepokoju wzbudzanego dyskryminacją osób, które są anatomicznie kobietami. Oczywiście dyskryminacja ze względu na płeć i dyskryminacja ze względu na gender są ze sobą powiązane. Seksiści wychodzą z założenia, że mężczyźni powinni być mężczy, a kobiety kobiety — zakłada się tu jednak, że gender danej osoby pokrywa się z jej płcią. Mężkie kobiety doświadczają dyskryminacji wymierzonej w kobiety, a kobiety mężczyźni nie unikają dyskryminacji, z którą muszą sobie radzić mężczyźni w ogóle.

stawę do jej odmiennego traktowania. Ktoś mógłby na przykład stwierdzić, że mężczyźni w średnim wieku podlegają dyskryminacji, jeżeli ich ubezpieczenie zdrowotne nie pokrywa — w odróżnieniu od kobiet w tym samym przedziale wiekowym — rutynowej mammografii. Można by jednak zaoponować, że dyskryminacja ta nie jest bezzasadna z uwagi na odpowiednią różnicę między mężczyznami a kobietami. Kobiety, ze względów anatomicznych, są bardziej podatne na raka piersi i co za tym idzie koszt rutynowego badania może być w ich przypadku — w odróżnieniu od mężczyzn — uzasadniony. (Możemy sobie oczywiście wyobrazić sytuacje wyjątkowe. Gdyby dało się wskazać grupę mężczyzn szczególnie narażoną na ryzyko wystąpienia raka piersi, to moglibyśmy uznać, że grupie tej bezzasadnie odbiera się rzeczony przywilej).

Jak można się spodziewać, właściwy zakres bezzasadności dyskryminacji jest kwestią sporną. Sam najchętniej odpowiedziałbym, że dyskryminacja jest niesłuszna, kiedy ludzi traktuje się inaczej w sytuacji, gdy nie istnieje odpowiednia różnica, która odmienne traktowanie by uzasadniała. (Mówiąc o uzasadnieniu odmiennego traktowania, nie mam na myśli, że podaje się taki czy inny powód tegoż, lecz że istnieje jego dobre uzasadnienie obiektywne). Na przykład, gdyby nauczyciel oceniał negatywnie pracę zasługującą na dobrą ocenę i czynił to ze względu na płeć, rasę, wyznanie, narodowość lub orientację seksualną ucznia, to uczynek tego nauczyciela byłby bezzasadny i niewłaściwy. Wymienione właściwości autora pisemnej pracy są nieistotne przy ocenie jej jakości.

Powyższej definicji bezzasadnej dyskryminacji nie trzeba przyjmować, żeby dojść do wniosków, których prawdziwości będę dowodził w dalszej części książki. Ludzie hołdujący różnym kryteriom bezzasadności dyskryminacji mogą się zgadzać co do tego, że konkretne przejawy dyskryminacji są niesprawiedliwe. Tym samym moja argumentacja w kolejnych rozdziałach nie będzie zakładała konkretnej definicji bezzasadności dyskryminacji. Mam nadzieję uniknąć dzięki temu przynajmniej części sporów co do jej istoty.

Żeby podeprzeć się konkretnym przykładem: nie potrzebujemy definicji bezzasadności dyskryminacji, aby stwierdzić, że zaka-

zywanie kobietom wstępu na uczelnie (z racji faktu, że są kobietami) stanowi przypadek tejże. Podobnie, nie musimy dysponować takową definicją, by uznać, że prawo zezwalające na wymierzanie kar cielesnych chłopcom, ale nie dziewczętom, stanowi bezzasadną dyskryminację. Nie znaczy to, że te praktyki dyskryminacyjne nie mają swoich obrońców. Chodzi jedynie o to, że najlepszym sposobem na określenie, czy dany przejaw dyskryminacji jest niewłaściwy, jest zbadanie go w pełnym kontekście. Właśnie to uczynię w rozdziale czwartym.

Z tego samego względu nie jest konieczne, by ci, którzy przyjmują zaproponowaną przeze mnie definicję, doprecyzowywali, kiedy konkretnie płeć danej osoby jest nieistotna. Tę kwestię również można pominąć. Co więcej, tak czy inaczej nie jest jasne, czy w ogóle dałoby się to dookreślić. Istnieje przecież tyle różnych sposobów traktowania ludzi i tyle różnych okoliczności, w których się ich w dany sposób traktuje. Nie da się stworzyć precyzyjnej definicji, która obejmie wszystkie te przypadki¹³. Rozważmy choćby wzmiankowany wyżej przykład wczesnego wykrywania nowotworu piersi. Określenie, czy stanowi on przypadek uzasadnionej dyskryminacji, zależy od ryzyka wystąpienia rzeczonego nowotworu odpowiednio u mężczyzn i kobiet, od kosztów konkurencyjnych programów wczesnego jego wykrywania i od przyjętych zasad racjonowania rzadkich zasobów. To tylko jeden z wielu kontekstów, w których musimy oszacować zasadność dyskryminacji.

13 Nie tylko ja jestem tego zdania. Na przykład Sophia Moreau (S. Moreau, *What is discrimination?* „Philosophy and Public Affairs” 2010, nr 38) twierdzi, że jej pogląd na dyskryminację „nie prowadzi do ani jednego upraszczającego wyjaśnienia niewłaściwości dyskryminacji — innymi słowy, wyjaśnienia, które kojarzyłoby niewłaściwość dyskryminacji z jakimś szerszym rodzajem obecnego we wszystkich przypadkach normatywnego faktu” (s. 157). Jej zdaniem niemożność takiego uproszczenia dyskryminacji „odzwierciedla złożoną naturę rodzaju niesprawiedliwości, który staramy się wyjaśnić” (s. 157). Twierdzi też, że kwestie te da się analizować wyłącznie „każdą z osobna” (s. 159). Co więcej, według autorki jest to problematyczne dla jej teorii dyskryminacji „w tak samo niewielkim stopniu jak dla dowolnej innej teorii tejże” (s. 160). Iris Marion Young dochodzi do podobnego wniosku w kwestii ucisku. Jej zdaniem „nie jest możliwe sformułowanie ogólnej definicji ucisku” (I.M. Young, *Justice and the Politics of Difference*, Princeton University Press, Princeton 1990, s. 42).

Seksizm

Bezzasadną dyskryminację ze względu na płeć będę nazywał „dyskryminacją ze względu na płeć”, „dyskryminacją seksistowską” lub „seksizmem”¹⁴. To chyba całkiem zdroworozsądkowe pojmowanie istoty seksizmu. Nie jest ono jednak pozbawione kontrowersji i tym samym definicja ta, definicje konkurencyjne i konsekwencje różnic między nimi wymagają omówienia.

Po pierwsze należy zauważyć, że nie ma jednego standardowego użycia terminu „seksizm”. Jest on stosowany na wiele różnych sposobów, nawet przez ludzi, których jednoczy jego kontestacja. Na przykład Janet Radcliffe-Richards definiuje go, choć tylko przy okazji, jako „przywiązywanie wagi do płci w kontekstach, w których wagi ona nie posiada”¹⁵. Mary Anne Warren twierdzi, że seksizm „zazwyczaj definiuje się jako bezzasadną dyskryminację ze względu na płeć”¹⁶ i że dyskryminacja „ze względu na płeć może być niewłaściwa albo dlatego, że wywodzi się z fałszywych i krzywdzących poglądów o osobach danej płci, albo ponieważ niesprawiedliwie krzywdzi tych, których się dyskryminuje”¹⁷.

Inni uznają definicję tego rodzaju za niewystarczającą i uważają, że seksizm cechuje dodatkowy aspekt, który opisuje się jako podporządkowanie danej płci innej, dominację jednej płci nad inną lub ucisk jakiejś płci¹⁸. Osoby, których zdaniem ów dodatkowy element jest niezbędny, żeby można było mówić o seksizmie, zazwy-

14 Niektórzy stosują termin „dyskryminacja seksualna”, lecz wolałbym go unikać ze względu na zawartą w nim dwuznaczność, czy dyskryminacja tyczy się orientacji i aktywności seksualnej czy też płci danej osoby. [Dwuznaczność ta — wywodząca się z faktu, że *sexual* może po angielsku odnosić się zarówno do płci, jak i seksu(alności) — po polsku nie występuje — przyp. tłum.].

15 J. Radcliffe-Richards, *The Sceptical Feminist*, dz. cyt., s. 37. Pogląd ten podziela Martha Nussbaum. Nie definiując seksizmu wprost, twierdzi ona, że feminizm liberalny (który z oczywistych względów seksizmowi się sprzeciwia) traktuje płeć jako nieistotny czynnik przy podejmowaniu decyzji o tym, jak traktować ludzi (M. Nussbaum, *Sex and Social Justice*, Oxford University Press, Nowy Jork 1999, s. 10).

16 M.A. Warren, *Gendercide*, Rowman & Allanheld, Totowa 1985, s. 83.

17 Tamże, s. 83–84.

18 Zob. np. M. Frye, *The Politics of Reality: Essays in Feminist Theory*, The Crossing Press, Freedom 1983, s. 38; I.M. Young, *Justice and the Politics of Difference*, dz. cyt., zwłaszcza s. 39–65.

czaj utrzymują, że seksizm musi być zjawiskiem systemowym, ponieważ podporządkowanie, dominacja i ucisk nie mogą istnieć bez dyskryminacji systemowej. Są one również zdania, że te dodatkowe warunki zaistnienia seksizmu wykluczają sytuację, w której mężczyźni mogliby być ofiarami seksizmu. A to dlatego, że ich zdaniem mężczyźni nie mogą być podporządkowani, zdominowani ani uciskani. Ponadto mogłyby one również zanegować tezę, że dyskryminacja mężczyzn, nawet jeśli występuje, ma w jakimś innym sensie charakter systemowy.

Istnieją niezliczone wersje i kombinacje tych poglądów i z oczywistych względów nie jestem w stanie przeanalizować ich wszystkich. Rozważę jednak kilka przykładów.

Zdaniem Richarda Wasserstroma „rasizmu i seksizmu nie należy uznawać za zjawiska polegające po prostu na [...] dowolnym [...] uwzględnianiu czyjejś rasy”¹⁹.

Oprócz tego muszą one zachodzić:

w kontekście konkretnego zestawu instytucjonalnych relacji i konkretnej ideologii, które wspólnie tworzą i utrzymują konkretny system instytucji, wyznaczanych ról, przekonań i podejść. Cechą rzeczonego systemu jest i było to, że polityczne, ekonomiczne i społeczne władza i korzyść skupione są w rękach białych mężczyzn²⁰.

Pojmowany w ten sposób seksizm musi być systemowy, a system ów musi sprzyjać tym, którzy znajdują się na pozycji władzy²¹. Również zdaniem Marilyn Frye seksizm musi być zjawiskiem systemowym i działać na korzyść pewnej grupy. Jak pisze: „sedno seksizmu tkwi zasadniczo w systemie lub strukturze, nie zaś kon-

19 R. Wasserstrom, *On racism and sexism* [w:] C. Gould (red.), *Gender, Humanities Press, Atlantic Highlands 1997*, s. 337–358, na s. 347.

20 Tamże.

21 Samo kryterium „systemowości” nie jest wystarczające. Dyskryminacja mężczyzn może być systemowa. Oponenti idei drugiego seksizmu wymagają zatem również, by system sprzyjał tym, którzy znajdują się na pozycji władzy. (Przy założeniu, że mężczyźni na takiej pozycji się znajdują. Do założenia tego jeszcze wróć).

kretnym czynie”²², a „termin «seksizm» dotyczy się kulturowych i ekonomicznych struktur tworzących i ugruntowujących skomplikowane i sztywne relacje naznaczania płcią i obwieszczania płci, które dzielą gatunki, podług płci osobników, na osobniki dominujące i podporządkowane”²³.

Powyższe definicje seksizmu są z jednej strony szersze od mojej, a z drugiej strony węższe. Jak pamiętamy, zdefiniowałem „seksizm” jako bezzasadną dyskryminację ze względu na płeć osoby. Definicje prof. Frye i prof. Wasserstroma są szersze w tym sensie, że koncentrują się nie na konkretnym czynie, lecz systemie, który czynowi owemu sprzyja (bądź któremu nie sprzyja). Zarazem ich definicje są węższe od mojej pod innym względem. Gdybyśmy bowiem podążyli ich tropem, to mniej uczynków będzie można uznać za seksistowskie. A to dlatego, że wyłącznie podzbiór czynów stanowiących bezzasadną dyskryminację ze względu na płeć tworzy bądź umacnia daną hegemonię.

Czy można by wskazać jakieś zalety tych konkurencyjnych wobec mojej definicji? Prof. Frye zachęca do rozważenia następującego przypadku:

Jeżeli firma zatrudnia menedżera do nadzorowania pracy mężczyzn, którą dotychczas zawsze nadzorowali inni mężczyźni, to nie da się zaprzeczyć, że płeć kandydata jest istotna dla jego perspektyw sprawnego i skutecznego zbudowania z pracownikami relacji zawodowej²⁴.

Przypadek ów ma wykazać, że bezzasadna dyskryminacja nie może się sprowadzać wyłącznie do faktu odmiennego traktowania ludzi ze względu na przypadkowe lub nieistotne cechy, takie jak ich płeć. A to dlatego, że płeć nie jest w tym przypadku nieistotna

22 M. Frye, *The Politics of Reality...*, dz. cyt., s. 19.

23 Tamże, s. 38. Z dosłownej interpretacji definicji prof. Frye i prof. Wasserstroma wynika, że mężczyźni mogliby być ofiarami seksizmu, gdyby ich dyskryminacja była częścią systemu, który skupia władzę i przywileje w rękach (innych?) mężczyzn. Nie wydaje się jednak, żeby ta furtka interpretacyjna była przez autorów zamierzona.

24 M. Frye, *The Politics of Reality...*, dz. cyt., s. 18.

dla zdolności wykonywania pracy. Zdaniem prof. Frye niezatrudnienie we wzmiankowanym przypadku kobiety przyczyni się do utrwalenia szerszego systemu odmawiającego kobietom sprawczości.

Zgadzam się, że systemy mogą być seksistowskie; zgadzam się też, że seksizmem jest systemowe blokowanie kobietom dostępu do pewnych stanowisk. Nie sądzę jednak, że bezzasadna dyskryminacja musi mieć charakter systemowy, aby uznać ją za seksizm. Rozwinę ten temat później; na razie wyjaśnię tylko, jak z perspektywy „nieistotnej cechy” można wytłumaczyć wzmiankowany przez prof. Frye przypadek. Po pierwsze, należy zauważyć, że istotność płci osoby starającej się tam o pracę zależy od podejścia pracowników, którzy mieliby podlegać jej nadzorowi. Gdyby ich podejście do kobiety na stanowisku kierowniczym było inne, to byłaby ona na tej pozycji równie skuteczna jak mężczyzna. Tym samym musimy zadać sobie pytanie, czy za różnice w podejściu pracowników do nadzorujących ich mężczyzn i kobiet jest odpowiedzialna nieistotna cecha. Ponieważ odpowiedź na to pytanie jest twierdząca, możemy wywnioskować, wychodząc z perspektywy przez prof. Frye odrzuconej, że podejście pracowników jest seksistowskie.

Kolejną kwestią jest, czy ludzie zatrudniający menedżera powinni uznać ów seksizm za pewnik, czy raczej winni go zwalczać. Choć nie wydaje mi się, żeby można było udzielić na to pytanie katerygycznej odpowiedzi, żywię silne podejrzenie, że w znakomitej większości przypadków nie powinno się pobłażać takim seksistowskim poglądom. Na przykład z historii wynika, że przymykanie oka na takie postawy wyłącznie je wzmacnia (co jest niewłaściwe niezależnie od problemów systemowych). Za to zwalczanie uprzedzeń poprzez uwzględnianie kandydatów bez względu na ich płeć (bądź rasę), choć na początku może być obarczone trudnościami, pomaga uprzedzenia te eliminować. We wszystkich tych przypadkach, w których na przekór podejściu podwładnych powinna zostać zatrudniona kobieta, pobłażanie seksizmowi można uznać za pośrednio seksistowskie.

Prof. Wasserstrom przedstawia inny przykład. Jak pisze, niewolnictwo było niewłaściwe „nie dlatego, że konkretne osoby, którym przypisano status niewolników, otrzymały ów status arbitralnie,

ze względu na nieistotną cechę, tj. ich rasę”²⁵. Jego zdaniem w pierwszym rzędzie problematyczna jest praktyka sama w sobie — „fakt, że niektóre osoby mogą być właścicielami innych, ze wszystkimi tego konsekwencjami”²⁶.

Czy przypadek niewolnictwa naprawdę pokazuje, że analiza rasizmu lub seksizmu z perspektywy „nieistotnej cechy” jest błędna? Moim zdaniem nie. Są przynajmniej dwa inne możliwe wytłumaczenia. Po pierwsze, sam fakt, że podstawowym złem niewolnictwa jest traktowanie ludzi jak własności, świadczy o tym, że podstawowym złem nie jest tu dyskryminacja. Mając to na względzie, nie powinno dziwić, że rasizm nie wystarczy do wyczerpującego wyjaśnienia, dlaczego niewolnictwo jest niewłaściwe. Rzecz jasna, jeżeli rasa stanowi kryterium doboru niewolników, to dyskryminacja rasowa jest kolejną godną potępienia cechą niewolnictwa, jednak nie mamy powodu uznać, że fundamentalne zło niewolnictwa musi być wytłumaczone w kategoriach rasizmu, a co za tym idzie z perspektywy „nieistotnej cechy”. Przykład ów świetnie pokazuje, że niektóre czyny mogą być niemoralne z więcej niż jednego powodu i że dyskryminacja może być niekiedy dodatkowym, a nie podstawowym złem.

Po drugie, być może dałoby się jednak w pełni wytłumaczyć zło niewolnictwa z perspektywy „nieistotnej cechy”. Fakt, że ludzie są właścicielami maszyn i traktują je jak własność, nie budzi moralnego niepokoju; zdecydowanie budzi go za to sytuacja, w której ludzie są właścicielami i traktują jak własność innych ludzi. Czym można wytłumaczyć tę różnicę? Otóż tym, że maszyny w odpowiednim sensie się od ludzi różnią. To właśnie przez tę różnicę bycie właścicielem człowieka jest niemoralne, podczas gdy posiadanie maszyn takie nie jest. Uznając, że można być właścicielem jakiejś osoby ze względu na jej „rasę”, ludzie błędnie uznawali ową „rasę” za istotną różnicę w stosunku do tych ludzi, których właścicielem być nie można. Mylnie uważali czarny kolor skóry za cechę analogiczną do bycia maszyną lub innym przedmiotem, który można posiadać. Z tej perspektywy to bezzasadna dyskryminacja wyjaśnia, dlaczego zło niewolnictwa wymierzone jest w konkretnych

25 R. Wasserstrom, *On racism and sexism*, dz. cyt., s. 347.

26 Tamże.

ludzi. Dana osoba staje się niewolnikiem wyłącznie przez swoją „rasę”. Gdyby miała inne pochodzenie, to za niewolnika uznana by nie została.

Nawet jeśli odrzucimy powyższe riposty wobec tezy prof. Frye i prof. Wasserstroma, utrzymując, że seksizm nie jest wyłącznie kwestią traktowania ludzi inaczej ze względu na nieistotną cechę, to nie musimy przyjmować ich definicji seksizmu. Można nadal uważać seksizm za niewłaściwą bądź bezzasadną dyskryminację ze względu na płeć, zaprzeczając zarazem, jakoby sprowadzał się on do różnicowania między ludźmi ze względu na płeć, kiedy faktycznie nie jest ona istotna. Można przedstawić konkurencyjną definicję bezzasadnej dyskryminacji, nadal uznając seksizm za przypadek tejże. Odrzucenie wyjaśnienia bezzasadnej dyskryminacji „nieistotną cechą” nie wymaga przyjęcia podejścia, że seksizm musi spełniać kryterium systemowe lub musi się wiązać z dominacją, podporządkowaniem lub uciskiem.

Dotychczas dowodziłem, że nie musimy odrzucać koncepcji seksizmu jako bezzasadnej dyskryminacji ze względu na płeć. Teraz chciałbym wyjaśnić, dlaczego nie powinniśmy odrzucać jej na rzecz omówionych powyżej konkurencyjnych definicji. Przyjęcie wymogu, że dyskryminacja ma charakter systemowy i wiąże się z podporządkowaniem, dominacją lub uciskiem, gryłoby się z użyciem tego terminu w języku potocznym.

Na co dzień mówi się o podszytych uprzedzeniami i dyskryminacją „-izmach” pod nieobecność powszechnej i systemowej marginalizacji. Gdyby nauczyciel miał oceniać pracę ucznia surowiej wyłącznie ze względu na fakt, że uczeń ten jest biały lub że jest mężczyzną, uznalibyśmy to za (między innymi) rasizm lub seksizm. Ludzie istotnie stosują w takich kontekstach terminy „rasizm” i „seksizm”. Użycie to nie jest zresztą ograniczone do laików. Peter Singer pojmuje na przykład szowinizm gatunkowy i rasizm jako odmienne traktowanie istot ze względu na przypadkowe lub nieistotne różnice²⁷.

Być może moi przeciwnicy uznają, że choć faktycznie używamy wyrazów takich jak „seksizm” i „rasizm” w ten sposób, to nie powinniśmy tego robić. Niewykluczone, że zalecą oni, byśmy zmienili sposób ich stosowania i używali „seksizmu” w bardziej ograniczonym sensie. Kwestie definicji są trudne. Nie możemy kategorycznie stwierdzić, że potoczny sens winien zatrumfować. Codzienne użycie wyrazów jest niekiedy mylące i niepoprawne. Jednak nie jest wcale jasne, że właśnie z tym mamy do czynienia w omawianym przypadku. Co więcej, definicje projektujące, które zanadto odbiegają od powszechnego użycia, mogą być niebezpieczne; same w sobie mogą być one niejasne bądź mylące. By podać ekstremalny przykład — definiując poniedziałek jako dzień następujący po wtorku, nie przysłużylibyśmy się klarowności myślenia i komunikacji.

Dałoby się przyjąć, że mężczyźni nie mogą być ofiarami seksizmu lub, mniej otwarcie, że członkowie grupy nie mogą paść ofiarą seksizmu ani rasizmu, jeżeli grupa ta nie jest zmarginalizowana ani podporządkowana. Jednak nie jest jasne, czemu taka definicja miałaby służyć. W rzeczy samej, jej implikacje byłyby nie do przyjęcia nawet dla jej autorów. Obelga na tle rasowym rzucona bogatemu i wpływowemu członkowi rządu Kenii powszechnie i słusznie zostałaby uznana za rasizm, choć nie przyczyniłaby się ona do ogólnej marginalizacji ani podporządkowania czarnoskórych Kenijczyków. Grupa, w którą wymierzony jest atak, nie musi zresztą stanowić większości. Na przykład Żydzi w Stanach Zjednoczonych cieszą się dziś poziomem równouprawnienia i wpływów niespotykanym w historii tego narodu. Nie kontrolują oni (wbrew oskarżeniom antysemitów) tego kraju, ale nikt nie uznałby ich mniejszości za zmarginalizowaną czy podporządkowaną. Choć pojedyncze obelgi wymierzone w amerykańskich Żydów nie przyczyniają się w praktyce do ogólnej marginalizacji czy podporządkowania tej grupy, słusznie zostałyby uznane za przejaw antysemityzmu.

W odpowiedzi na ten przykład, ktoś mógłby zasugerować, że obelgi stanowią przejaw rasizmu i antysemityzmu, ponieważ czarnoskórzy i Żydzi historycznie padali ofiarą dyskryminacji. Według tego podejścia nie ma znaczenia, czy w danym miejscu nadal mamy do czynienia z dyskryminacją. Wystarczy, że uprzednio przez długi

czas miała ona miejsce. Warto jednak zauważyć, że owo kryterium genetyczne rasizmu i antysemityzmu jest jeszcze bardziej kontrowersyjne od odrzuconych przeze mnie konkurencyjnych definicji.

Przyjęcie, że tylko zmarginalizowane, podporządkowane lub uciskane grupy mogą paść ofiarą seksizmu (lub rasizmu) wiąże się z dodatkowym problemem. Być może kobiety w krajach rozwiniętych nie są już wcale systemowo marginalizowane, podporządkowane i uciskane. Teza ta wzbudzi oburzenie wielu feministek²⁸. Jej obronę odłożę do następnego rozdziału. Na razie wystarczy poczynić dwa spostrzeżenia.

Po pierwsze, władza nie stanowi dychotomii, tylko spektrum. Można jej mieć więcej lub mniej, a nie tylko posiadać ją lub być jej pozbawionym. Co za tym idzie, nawet jeśli mężczyźni nadal zasadniczo sprawują władzę w krajach rozwiniętych, to stopniowo postępuje jej erozja. Trajektoria tego procesu prowadzi do granicy, za którą mężczyźni nie posiadają już większości władzy, a kobiety, choć nadal dyskryminowane, nie są już podporządkowane ani zdominowane. Proponenci tezy, że termin „seksizm” można stosować wyłącznie, jeśli jedna grupa dominuje, a druga jest podporządkowana, musieliby przyznać, że dyskryminacja kobiet po przekroczeniu tej granicy nie stanowiłaby seksizmu. Moim zdaniem nie da się tego obronić. Gdyby moi krytycy zgodzili się, że są kraje, gdzie granicę tę już przekroczone, prawdopodobnie przyznaliby mi rację.

Po drugie, niektóre feministki rozumiały, że by móc na przykład powiedzieć, że kobiety w krajach rozwiniętych są nadal uciskane, trzeba odejść od tradycyjnego pojmowania „ucisku” i wprowadzić nowe rozumienie tego terminu²⁹. Wracają tu zatem kwestie

28 Oryginalne *feminist* może oznaczać mężczyznę lub kobietę. Jednak by zachować potoczność wypowiedzi (czyli uniknąć powtarzania za każdym razem „femiński i feministki”, a tym bardziej stosowania mało naturalnego i często niezgodnego z prawdą „femiński”) i ponieważ większość cytowanych przez autora feministek to kobiety, zdecydowałem się konsekwentnie stosować formę żeńską, uczulając zarazem czytelnika, że stanowi ona skrót myślowy określający w istocie feministki i feministów. Wyjątek stanowić będą te przypadki, kiedy autor wyraźnie mówi o mężczyznach (*male feminists*), co wówczas przekładam jako „feministów” — przyp. tłum.

29 I.M. Young, *Justice and the Politics of Difference*, dz. cyt., s. 40–41. Szerzej omówię te zagadnienia w ostatnim rozdziale.

definicji. Mówi się nam, że należy zmienić interpretację „seksizmu” tak, by decydowało o nim kryterium „ucisku”, po czym mamy zmienić pojmowanie tegoż, żeby termin „seksizm” nadal dało się stosować w kontekstach, w których wydaje się on zasadny. Mając na względzie ogrom tej reinterpretacji, można się zastanawiać, czy wygodniej — i zgodnie z powszechnym użyciem tego wyrazu — nie byłoby po prostu zostać przy potocznym rozumieniu „seksizmu”.

Przedstawiłem i odrzuciłem niektóre z reprezentatywnych definicji seksizmu konkurencyjnych wobec mojej. Warto jednak zauważyć, że różnice między nimi są mniej istotne, niż mogłoby się wydawać. Założmy, wyłącznie gwoli dyskusji, że odrzucamy zaproponowaną przeze mnie definicję seksizmu. Założmy ponadto, że z tego względu mężczyźni nie mogą paść ofiarą seksizmu. Nie ma wówczas mowy o drugim seksizmie. Jednak nie zmienia to niczego w kwestii drugiej dyskryminacji ze względu na płeć. Mężczyźni i chłopcy nadal padaliby ofiarą bezzasadnej dyskryminacji ze względu na płeć³⁰. Choć nie nosiłaby ona miana seksizmu, nadal zasługiwałaby na moralne wątpliwości i potępienie. Niewłaściwa dyskryminacja jest niewłaściwa i może taka być znacząco. Tym samym, moim najważniejszym obowiązkiem jest wyprowadzić wniosek, że mężczyźni padają ofiarą bezzasadnej dyskryminacji (lub że przynajmniej są niewłaściwie traktowani) ze względu na płeć. Jestem zdania, że taka dyskryminacja zasługuje na miano „seksizmu”, ale nawet gdybym był tu w błędzie, moi krytycy nie mogliby tym uzasadnić lekceważenia bezzasadnej dyskryminacji, której ofiarą padają mężczyźni³¹. Nadal stanowiłaby ona problem, który należałoby rozpoznać i któremu trzeba by stawić czoło. Wskazanie i kontestacja bezzasadnej dyskryminacji mężczyzn i chłopców są o wiele ważniejsze niż nazwanie jej „seksizmem”. Fakt, że mianowanie bezzasadnej dyskryminacji „seksizmem” nie jest niezbędne, by uznać ją za nie-

30 A jeżeli komuś nie podoba się i to sformułowanie, to moglibyśmy po prostu powiedzieć, że spotyka ich niesprawiedliwość lub że są niewłaściwie traktowani.

31 Ktoś mógłby zaoponować, że jeśli kobiety są dyskryminowane ze względu na płeć bardziej niż mężczyźni, to słusznie powinniśmy się koncentrować na dyskryminacji kobiet. Argument ten zbijam w części rozdziału piątego zatytułowanej *Argument z odwracania uwagi*.

właściwą i wartą zwalczania, mógłby tłumaczyć, dlaczego niektóre feministki albo w ogóle unikają wyrazu „seksizm”, albo nie kwapią się do jego wyczerpującego zdefiniowania³².

Obroniwszy swoje rozumienie seksizmu przed konkurencyjnymi definicjami (i zdystansowawszy się od wagi różnic między nimi), chciałbym teraz rozwinąć własną propozycję. Z mojej perspektywy seksizm stanowi z definicji bezzasadną dyskryminację. Jest to moim zdaniem zgodne z powszechnym pojmowaniem terminu „seksizm”. Na co dzień nie uważamy seksizmu za moralnie dopuszczalny, przynajmniej w typowych okolicznościach³³.

Seksizm jest niekiedy jawny, jak gdy osobom danej płci prawnie uniemożliwia się wykonywanie pewnych zawodów. Jednak, jak trafnie wskazują feministki, może być też utajony, subtelny i niezamierzony³⁴. Przykładem tego może być prawo lub praktyka, które wydają się neutralne, ale mają w istocie „niewspółmierny wpływ” na kobiety lub mężczyzn. Zatem wymóg minimalnego wzrostu w danym zawodzie może ograniczyć liczbę zatrudnionych w nim kobiet. Jeżeli wymóg ten nie jest dobrze uzasadniony, to kobiety padają ofiarą pośredniego i często niezamierzonego seksizmu. Względnie rozważmy silną presję społeczną, która kształtuje oczekiwania lub preferencje mężczyzn i kobiet tak, że niektóre stanowiska są nieproporcjonalnie pożądane przez osoby danej płci³⁵.

32 Zob. np. B. Friedan, *Mistyka kobiecości*, przeł. A. Grzybek, Czarna Owca, Warszawa 2013; C. Pateman, *Kontrakt płci*, przeł. J. Mikos, Czarna Owca, Warszawa 2014; D.L. Rhode, *Speaking of Sex: The Denial of Gender Inequality*, Harvard University Press, Cambridge 1997.

33 Niewykluczone, że w niecodziennych okolicznościach — na przykład w celu uniknięcia katastrofy — seksistowski czyn mógłby być moralny. W takiej sytuacji i tak powinniśmy stwierdzić, że dyskryminacja działała na niekorzyść pokrzywdzonej nią osoby, jednak zadanie tej krzywdy było uzasadnione. W książce tej będę się koncentrował na zwykłych, nie nadzwyczajnych okolicznościach.

34 I.M. Young, *Justice and the Politics of Difference*, dz. cyt., s. 41, 150; N.V. Benokraitis, *Subtle Sexism: Current Practices and Prospects for Change*, Sage Publications, Thousand Oaks 1997.

35 J.S. Mill, *Poddaństwo kobiet* [w:] tegoż, *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, przeł. G. Czernicki, M. Chyżyńska, przekład przejrzał i wstępem opatrzył J. Hołówka, Znak, Kraków 1995, s. 298–299, 304–306; M.C. Nussbaum, *Sex and Social Justice*, dz. cyt., s. 11, 13, 130–153.

Jeśli na przykład dziewczętom wmawia się, że „miejsce kobiety jest w domu”, to być może nie będą one szukać poza nim zatrudnienia lub kariery. W tym przypadku mamy do czynienia z dyskryminacją subtelną. Mając na względzie jej charakter, nie zawsze łatwo jest określić stopień jej wpływu — kwestię tę rozwinę bardziej szczegółowo w dalszej części książki.

Drugi seksizm to seksizm, którego podstawowymi ofiarami są mężczyźni. Stanowi on, jako odmiana seksizmu, formę bezzasadnej dyskryminacji. Tym samym, by dowieść obecności drugiego seksizmu, będę musiał nie tylko wskazać przykłady niekorzystnej sytuacji mężczyzn i dowieść, że są one konsekwencją dyskryminacji, ale również, że dyskryminacja owa jest bezzasadna. Rozumowanie przeprowadzę etapami. W rozdziale drugim przedstawię przykłady niekorzystnej sytuacji mężczyzn. Niektóre, choć nie wszystkie z nich, stanowią również ewidentnie przejawy dyskryminacji, a często dyskryminacji *de iure*. Jednak dopiero w rozdziale czwartym przedstawię argumenty za tym, że przynajmniej część tej dyskryminacji jest bezzasadna. W rozdziale piątym między innymi zbiję obiekcje twierdzące, że dyskryminacja ta nie stanowi bezzasadnej dyskryminacji ze względu na płeć lub seksizm.

Byłoby nużące, gdybym zawsze, pisząc o dyskryminacji, musiał precyzować, czy mam na myśli dyskryminację w pejoratywnym czy niepejoratywnym sensie i czy mowa o dyskryminacji ze względu na płeć czy na innym tle. Nierzadko właściwy sens nasuwa się naturalnie i nie wymaga precyzowania. W związku z tym, choć wielokrotnie będę pisał o niesprawiedliwej lub bezzasadnej dyskryminacji, często będę skracał to po prostu do „dyskryminacji”, bez konieczności dodawania przymiotnika, ponieważ albo z kontekstu wynika, że mowa o bezzasadnej dyskryminacji, albo będę się odnosił i do dyskryminacji, i do dyskryminacji bezzasadnej. Podobnie nie będę zasadniczo uściślał, że „dyskryminacja” ma miejsce ze względu na płeć, gdyż zazwyczaj będzie oczywiste, że właśnie o taki rodzaj chodzi.

PIERWSZY SEKSIZM

Niniejsza książka opowiada o drugim seksizmie. Jej tematem nie jest zatem pierwszy seksizm, którego podstawowymi ofiarami są kobiety. Nie znaczy to bynajmniej, że neguję istnienie tego seksizmu. Bez wątpienia istnieje on, i to praktycznie od zawsze.

Dziewczęta i kobiety, w niektórych czasach i rejonach, były i są zabijane ze względu na płeć. Zabijanie noworodków płci żeńskiej jest powszechne w części krajów, w których rodzicom bardzo zależy na synach. Wdowy czasem się nakłania, a niekiedy wręcz zmusza do popełnienia samobójstwa podczas rytuału sati w Indiach. Dziewczęta i kobiety giną także z zaniedbania. Jeżeli brakuje żywności, w krajach, gdzie preferuje się synów, karmi się chłopców, dziewczęta nierzadko skazując na śmierć z głodu. W krajach rozwijających się znacząca liczba kobiet umiera podczas porodu. Stoi za tym brak podstawowej opieki położniczej. W pewnym stopniu stanowi to konsekwencję panującej biedy. Jednak niekiedy opieka ta jest dostępna, w ograniczonym zakresie, gdzie indziej, tylko zapewnienie jej kobietom nie wydaje się wystarczające istotne. Przynajmniej w niektórych przypadkach śmierć podczas porodu jest wynikiem dyskryminacji.

Milionom dziewcząt okalecza się genitalia. Dziewczynkom — w odróżnieniu od chłopców — często odmawia się dostępu do wykształcenia. Nawet w wielu miejscach, gdzie kończą one szkołę podstawową i średnią, młode kobiety nierzadko nie mają wstępu na uczelnie. Miliony kobiet i dziewcząt padają ofiarą gwałtu lub trafiają do seksualnej niewoli. Kobietom zabrania się posiadania i dziedziczenia własności, głosowania i piastowania urzędów. Często zmusza się je do zasłaniania ciała bardziej, niż wymaga się tego od mężczyzn. W skrajnych przypadkach muszą one chodzić w burce. Do wielu ograniczeń nakładanych na kobiety w krajach takich jak Arabia Saudyjska zalicza się choćby zakaz prowadzenia samochodu oraz jazdy rowerem lub motocyklem.

Niektóre z tych form dyskryminacji są poważniejsze od innych, ale żadna z nich nie jest trywialna ani uzasadniona. Ich wpływu na życie kobiet i dziewcząt nie powinno się lekceważyć. Jednak wszystkie te postaci dyskryminacji — i wiele innych —

szeroko się dyskutuje. Dyskryminacja kobiet stanowi temat prawie wszystkich debat o seksizmie. Nie zamierzam tu rozwijać tego zagadnienia. Chciałbym się za to skupić na ignorowanej stronie seksizmu. Moim tematem jest drugi seksizm, nie pierwszy. Ta selektywność nie jest niesprawiedliwa. Jako że nie zamierzam negować obecności pierwszego seksizmu, tylko dowieść istnienia seksizmu drugiego, w celu uzasadnienia proponowanego wniosku muszę wskazywać wyłącznie przypadki tego ostatniego. Brak omówienia przejawów bezzasadnej dyskryminacji kobiet stanowiłby problem tylko wtedy, gdyby zależało mi na dowiedzeniu, że kobiety ofiarą seksizmu nie padają.

Choć wytyczam granicę między pierwszym a drugim seksizmem, z rozróżnienia tego nie wynika, że nie są one powiązane. W niniejszej książce wyszczególnię liczne relacje między nimi, koncentrując się przy tym na seksizmie drugim. Warto jednak zawczasu nadmienić, że pewne przykłady dyskryminacji dałoby się uznać za przejawy seksizmu i pierwszego, i drugiego.

Rozważmy choćby wyrok wydany przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych w sprawie *Frontiero v. Richardson*³⁶. Sharron Frontiero, porucznik amerykańskich sił powietrznych, starała się, by jej mąż otrzymał świadczenia, które żonom wojskowych zgodnie z prawem federalnym przysługiwały automatycznie. Za to mężowie służących w wojsku kobiet mieli prawo do rzeczonych świadczeń pod warunkiem, że żona pokrywała ponad połowę kosztów ich utrzymania. Wniosek por. Frontiero odrzucono, ponieważ nie udało jej się dowieść spełnienia tego kryterium. Sąd niższej instancji uznał, że odmienne traktowanie nie stanowi w tym przypadku niekonstytucyjnej dyskryminacji ze względu na płeć. Por. Frontiero i jej mąż, Joseph Frontiero, złożyli odwołanie. Sąd Najwyższy unieważnił wyrok sądu niższej instancji.

Choć sąd uznał, że odmienne traktowanie stanowiło dyskryminację służących w wojsku kobiet, nie jest wcale oczywiste, czy przypadek ten stanowi przejaw wyłącznie pierwszego seksizmu. Równie dobrze można by uznać, że to mężowie służących w wojsku

kobiet są dyskryminowani, nie otrzymując świadczeń automatycznie przysługujących żonom wojskowych. Z drugiej strony moglibyśmy — i moim zdaniem powinniśmy — stwierdzić, że dyskryminacja dotyka w tym przypadku zarówno służących w wojsku kobiet, jak i ich małżonków, zatem wzmiankowane prawo stanowiło przykład seksizmu pierwszego i drugiego. Godny uwagi wydaje się jednak fakt, że sąd dostrzegł wyłącznie seksizm pierwszy. Potwierdza to moją tezę, według której nawet jeśli drugi seksizm istnieje i nie rzadko jest z seksizmem pierwszym powiązany, to zazwyczaj pozostaje on niewidzialny³⁷. Celem niniejszej książki jest, by zaczęto go dostrzegać.

DWA RODZAJE NEGACJI

Krytyka argumentów dowodzących istnienia drugiego seksizmu wywodzi się z dwóch głównych kierunków³⁸. Najliczniejsze, przynajmniej w środowisku akademickim, są obiekcje niektórych (choć nie wszystkich) feministek. Z drugiej strony ideę tę krytykują konserwatyści. W obu przypadkach oponenti zaprzeczają albo istnieniu drugiego seksizmu, albo jego powszechności.

Zacznijmy od rozważenia obiekcji feministycznych. Feminizm nie stanowi rzecz jasna monolitu. Choć istnieją różne sposoby grupowania jego proponentów, z mojej perspektywy kluczowe jest następujące rozróżnienie: między feministkami motywowanymi i zainteresowanymi równouprawnieniem płci a feministkami, których głównym celem jest poprawa sytuacji kobiet i dziewcząt. Niektóre feministki — z tej drugiej grupy — będą utrzymywać, że rozróżnienie to nic nie wnosi. Ich zdaniem dążenie do równouprawnienia płci polega na walce o interesy kobiet i vice versa. Częściowo (i tylko częściowo) mają one rację. Dążenie do równouprawnienia płci istotnie często jest równoznaczne z agitowaniem na rzecz interesu kobiet. Dzieje się tak, kiedy kobiety padają ofiarą bezzasadnej dyskryminacji. Jednak ponieważ mężczyźni, jak będę

37 Jestem wdzięczny Donowi Hubinowi za zwrócenie mojej uwagi na ten przypadek i podsuniecie tropu omówionego w tym akapicie.

38 Podnoszą się też głosy krytyczne, które nie wychodzą od żadnego z omówionych poniżej poglądów. Nie ma ich wiele i również je w swoim czasie omówię.

dowodził, również doświadczają niekiedy bezzasadnej dyskryminacji, dążenie do równouprawnienia płci będzie czasami wymagać zadbania o interesy nie kobiet, a mężczyzn.

Feminizm zainteresowany przede wszystkim równouprawnieniem płci będę nazywać feminizmem równościowym³⁹, a feminizm, którego celem jest poprawa sytuacji kobiet i dziewcząt — feminizmem stronnicy⁴⁰. Druga z wymienionych odmian jest feministycznym odpowiednikiem tych orędowników praw mężczyzn, których interesuje wyłącznie wspieranie interesu i ochrona praw swojej płci. Feministki słusznie krytykują to podejście, jednak feministki stronnice nie dostrzegają, że bezkrytyczne wspieranie interesów własnej płci typowe dla takich (choć nie wszystkich) orędowników praw mężczyzn analogicznie charakteryzuje też ich własne stanowisko. Oskarżenie to nie tyczy się feminizmu równościowego⁴¹. Żadna z przedstawianych przeze mnie tez nie jest wroga wobec feminizmu równościowego. W rzeczy samej, sam zaliczam się do zwolenników tej odmiany feminizmu. Jego orędownicy zauważą, że piętnowanie drugiego seksizmu stanowi część szerszej kontestacji seksizmu i formę działania na rzecz rów-

39 Michael Levin nie zgodziłby się z uznaniem feminizmu równościowego za feminizm. A to dlatego, że jego zdaniem, by pogląd był feministyczny, nie może on być „oczywistością, z którą nie będzie polemizował żaden rozsądny człowiek”. Następnie konstatuje on, że poglądy takie jak „opozycja wobec seksizmu” nie spełniają tego warunku. (M. Levin, *Feminism and Freedom*, Transaction Books, New Brunswick 1987, s. 16). Jednak kłopot z tym podejściem polega na tym, że opozycja wobec seksizmu była i nadal jest przedmiotem powszechnej krytyki. Nawet kiedy ludzie twierdzą, że są przeciwnikami seksizmu, ich słowa często nie pokrywają się z czynami. Tym samym feminizm równościowy można by zasadnie pojmować jako autentyczne zaangażowanie na rzecz równouprawnienia płci.

40 Rozróżnienie to nie pokrywa się do końca z granicą wytyczoną przez Christine Hoff Sommers między feminizmem równości [equity] a feminizmem różnicy [gender], choć jest do niej pod pewnymi względami podobne. (Zob. C.H. Sommers, *Who Stole Feminism?* Simon & Schuster, Nowy Jork 1994, s. 22).

41 Janet Radcliffe-Richards uznaje istnienie feministek stronnicy (J. Radcliffe-Richards, *The Sceptical Feminist*, dz. cyt., s. 29), ale jej zdaniem wyznawany przez nie pogląd nie jest zgodny z założeniami feminizmu. Píše ona na przykład, że feminizm „nie tyczy się grupy ludzi, na której korzyść chce działać, tylko rodzaju niesprawiedliwości, który pragnie wyrugować” (s. 25–26). Jej zdaniem: „o wiele rozsowniej jest zabiegać o wspieranie ruchu przeciwko niesprawiedliwości niż ruchu na rzecz kobiet” (s. 26).

nouprawnienia płci. Moje tezy będą odbierane jako atak wyłącznie przez feministki stronnice.

Wytuczając granicę między feminizmem równościowym a stronnicy, nie twierdzę, że feministki równościowe muszą zgodzić się z moją tezą o istnieniu drugiego seksizmu. Stanowisko sprzyjające równouprawnieniu płci nie implikuje przekonania, że mężczyźni padają ofiarą bezzasadnej dyskryminacji. Celem tej książki jest dowieść, że istotnie seksizmu oni doświadczają. W tym miejscu podkreślam wyłącznie, że teza ta nie jest pod żadnym względem niespójna z feminizmem równościowym.

Rozróżniając feminizm równościowy i stronnicy, nie dowodzę istnienia feministek stronnicych. Podział ten nie dowodzi też zresztą istnienia feministek równościowych, ale to kategoria feminizmu stronnicy jest przez niektóre feministki uznawana za fikcyjną. W książce tej będę się starał wykazać, że odmiana taka faktycznie istnieje. Niektóre (choć nieliczne) feministki wręcz wprost się za nią opowiadają⁴². Jednak znacznie częściej feministki uważające się za równościowe w istocie głoszą poglądy feminizmu stronnicy. Według ich interpretacji kobiety padają ofiarą dyskryminacji nawet wtedy, gdy nie ma ona miejsca — i kiedy to mężczyźni są dyskryminowani. Ponadto stosują one racjonalizacje, by wykazać, że bez względu na okoliczności to interesy kobiet powinny przeważać.

Nie zamierzam klasyfikować konkretnych feministek jako równościowych — między innymi dlatego, że na tym etapie trudno jest wskazać prawdziwe feministki równościowe. Prawie wszystkie badania dyskryminacji ze względu na płeć tyczą się dyskryminacji kobiet. Trudno jest stwierdzić, czy dana osoba ignoruje dyskryminację mężczyzn po prostu ze względu na brak świadomości, że stanowi ona problem. Nie wiadomo, co się stanie, kiedy problem ów zostanie jej uświadomiony. Kiedy ktoś zwróci na to jej uwagę, będzie ona miała (zasadniczo) następujące możliwości:

42 Na przykład (nieistniejąca już) grupa New York Radical Women w manifestie programowym ogłosiła: „Pod każdym względem stajemy po stronie kobiet. Nie pytamy, czy coś jest «reformistyczne», «radykalne», «rewolucyjne» czy «moralne». Pytamy: czy jest dla kobiet dobre czy złe?”. (R. Morgan (red.), *Sisterhood is Powerful: An Anthology of Writings from the Women's Liberation Movement*, Vintage Books, Nowy Jork 1970, s. 520).

- (1) Przyznać, że bezzasadna dyskryminacja mężczyzn istnieje (i wraz ze mną stawić jej czoło).
- (2) Przedstawić dobre argumenty na rzecz sprzecznej z moją tezą, że mężczyźni nie padają ofiarą bezzasadnej dyskryminacji.
- (3) Odrzucić wniosek, że mężczyźni są ofiarami bezzasadnej dyskryminacji, jednak zamiast wesprzeć swoje stanowisko przekonującymi dowodami, zastosować powszechnie znane racjonalizacje, które później omówię.
- (4) Oświadczyć, że nie jest zainteresowana dyskryminacją mężczyzn i chłopców, nawet jeśli takowa występuje.

Pierwsze dwie możliwości są spójne z feminizmem równościowym, podczas gdy następne dwie albo implikują (opcja trzecia), albo otwarcie deklarują (opcja czwarta) przynależność do feminizmu stronniczego. Częściowo z tego względu osoby z trzeciej kategorii będą prawdopodobnie twierdzić, że w istocie zaliczają się do drugiej. Nie chcę w tej chwili uprzedzać sądu na temat reakcji poszczególnych badaczek. Jako że wiele feministek podających się za równościowe w konfrontacji z argumentami na istnienie drugiego seksizmu przyjmuje perspektywę stronnictwa, często nie jest łatwo stwierdzić (zawczasu), które z zadeklarowanych zwolenniczek równouprawnienia płci istotnie nimi są.

By dowieść swojej tezy, nie muszę też wskazywać konkretnych feministek równościowych (ani omawiać ich prac z tejże pozycji). Feminizm równościowy to dopuszczalna perspektywa, za którą opowiada się zresztą wielu ludzi. Kwestia, kto faktycznie zajmuje tę przestrzeń intelektualną (i polityczną), jest bez znaczenia dla ferowania sądów o istnieniu drugiego seksizmu. Nie ma też ona znaczenia dla wykazania, że uznanie istnienia drugiego seksizmu i stawienie mu czoła jest spójne z poglądem, który nazywam feminizmem równościowym.

Podobnie jak w przypadku feministek, konserwatyści również nie stanowią jednolitej grupy. Niektóre osoby posługujące się tym mianem mogą nie mieć żadnych obiekcji wobec postulowanych przeze mnie poglądów. A to dlatego, że ktoś może być konserwatystą w jednej dziedzinie, a w innej już nie. Na przykład konserwatyzm ekonomiczny nie implikuje konserwatyizmu religijnego. Moim tezom

najprawdopodobniej sprzeciwią się ci konserwatyści, którzy popierają narzucenie ról płciowych i wywodzące się z niego różne traktowanie płci, z którym się nie zgadzam. Będą oni twierdzić, że wiele przykładów niekorzystnej sytuacji mężczyźni nie stanowi przejawów seksizmu, ponieważ mężczyźni powinni ten ciężar znosić albo przynajmniej ponieważ jego znoszenie przez mężczyzn nie jest bezzasadne. Konserwatyści ci — których można by nazwać konserwatystami ról płciowych — sądzą to samo na temat wszelkich ciężarów, które muszą znosić kobiety, co utrudnia im sojusz z feministkami stronnictwymi, mimo że one również zaprzeczają istnieniu drugiego seksizmu. W rzeczy samej, konserwatyści ról płciowych być może uznają niektóre z postulowanych przeze mnie wniosków — zwłaszcza tych wymierzonych w feminizm stronnictwy — za raczej trafne. Na przykład mogą się oni ze mną zgodzić co do istnienia podwójnych standardów, które wskazują w poglądach feministek stronnictwych.

Powinno być jednak jasne, że mój pogląd na role płciowe nie jest konserwatywny. Choć w niektórych cechach psychologicznych między płciami mogą występować statystyczne różnice⁴³, nie wydaje mi się, żeby usprawiedliwiała one odmienne traktowanie płci, za którym opowiadają się konserwatyści ról płciowych. Ponieważ sądzę, że drugi seksizm powinien być zwalczany oprócz powszechnie uznanego pierwszego seksizmu, opowiadam się za zmianą — za innym podejściem do zagadnienia niż dotychczasowe. Co więcej, zmiana, której wprowadzenie zalecam, jest radykalna. Podejście to nie jest w żadnym wypadku konserwatywne.

Broniąc poglądu o istnieniu drugiego seksizmu, odpowiem na krytyczne głosy zarówno feministek stronnictwych, jak i konserwatystów ról płciowych. Jednak moje argumenty będą częściej skierowane do tej pierwszej grupy. Nie wynika to z faktu, że mocniej sprzeciwiam się ich poglądom, tylko z większego rozpowszechnienia ich perspektywy w środowisku akademickim⁴⁴.

43 Szerzej omówię to w rozdziale trzecim.

44 W rzeczy samej, po publikacji artykułu o drugim seksizmie wszystkie cztery odpowiedzi zamówione przez redakcję periodyku miały charakter feministyczny. Konserwatystów nie poproszono nawet o komentarz. Stanowi to moim zdaniem znamienity przykład obecnych tendencji w filozofii społecznej i, ogólnie rzecz ujmując, środowisku akademickim.

Chciałbym jednak z całą mocą podkreślić, że w żadnym wypadku nie krytykuję wszystkich feministek. Przekonałem się, że często się o tym fakcie zapomina (lub, według mnie wyrozumiałej interpretacji, fakt ów ignoruje), nawet kiedy mówię to wprost. Niestety, stronnictwo i inne ideologiczne ekscesy feminizmu są wszechobecne i ich problematyczności poświęcę wiele uwagi. Wcale jednak nie znaczy to, że odrzucam feminizm w jego czystszej, równościowej postaci.

UPRZEDZENIE ODPOWIEDZI WYWIEDZIONYCH Z BŁĘDNEGO ROZUMOWANIA

Mając na względzie ortodoksyjne stanowisko środowiska akademickiego i kontrowersyjność poruszanych przeze mnie zagadnień, poglądy, których bronię w niniejszej książce, wiele osób uzna za atak⁴⁵. Nie mam co do tego żadnych złudzeń. Moje stanowisko, nawet najklarowniej przedstawione, zostanie z pewnością źle zrozumiane. Nawet jeśli nie będzie po prostu odrzucone (niekiedy wręcz potępione jako niezgodne z panującymi przekonaniem), to spotka się z licznymi mylnymi obiekcjami (niekiedy głoszonymi z przesadnie niezachwianej pozycji). W rzeczy samej, obiekcje z przesadnie niezachwianej pozycji są nader typowe dla osób broniących ortodoksji⁴⁶. Wynika to po części z faktu, że ze względu na rzadkość niekonwencjonalnych stanowisk lub sytuacji, w których ktoś je otwarcie głosi, ortodoksom trudno jest sobie wyobrazić odpowiedzi obrońców heterodoksyjnych poglądów na ich obiekcje. Ortodoksje powtarza się bez końca i zazwyczaj nikt ich nie kwestionuje. W konsekwencji zaczynają one żyć własnym życiem, co prowadzi do ich samoumacniania. Tym samym proponenci ortodoksyjnych poglądów nie czują potrzeby obrony swoich stanowisk, które utrwalają się za sprawą powszechności ich wyznawców.

Z oczywistych względów nie jestem w stanie przewidzieć każdej obiekcji, która zostanie przedstawiona. W istocie, niektóre

45 Tom Digby (T. Digby, *Male trouble...*, dz. cyt., s. 248) skarży się, że nie precyzuję charakteru tego ataku. Otóż jego charakter zależy od konkretnych poglądów każdego czytelnika.

46 Mam tu na myśli ortodoksje w ogóle.

z zastrzeżeń wobec poprzednich prac dotyczących się tego zagadnienia są tak kuriozalne, że nawet z perspektywy czasu trudno sobie wyobrazić, jak ktoś mógł je podnieść. Na przykład pewien autor w odpowiedzi na mój artykuł o drugim seksizmie napisał, że praktycznie każdy argument w nim przedstawiony „był przedstawiany przez orędowników praw mężczyzn pod koniec lat siedemdziesiątych”⁴⁷. Jeżeli miał on dosłownie na myśli „praktycznie każdy argument”, to jest w błędzie. Jeśli jednak chodziło mu o praktycznie każdy przykład dyskryminacji mężczyzn, to w rzeczy samej byłbym zaskoczony, gdyby nikt nigdy przede mną o nich nie wspomniał⁴⁸. Zresztą jakie to ma znaczenie, jeśli moje przykłady były wcześniej przytaczane? Przypadki dyskryminacji kobiet są wymieniane i powtarzane w tysiącach, jeśli nie setkach tysięcy artykułów i książek. Tak jak wiele z tych prac podchodzi do rzeczonych zagadnień i analizuje je na wielorakie sposoby, spogląda na nie z różnych perspektyw i wyciąga z nich różne wnioski, tak i debaty o drugim seksizmie mogą rzucić nowe światło i stać się kanwą nowych konkluzji, nawet jeśli zjawisko dyskryminacji mężczyzn było już wcześniej omawiane. Z całą pewnością pisanie o drugim seksizmie jest bardziej oryginalne od omawiania seksizmu pierwszego. Tym samym, jeśli podnosi się już wymóg oryginalności, to krytycy powinni w pierwszej kolejności (względnie zamiast mojej książki) obrać sobie za cel tradycyjne feministyczne opracowania dyskryminacji kobiet.

W odróżnieniu od powyższej obiekcji następny zarzut wobec drugiego seksizmu jest łatwy do przewidzenia. Być może najczęstszą reakcją na wszystkie nie ulubiane poglądy jest *argumentum ad hominem*, w którym zamiast wywodu atakuje się jego autora. W istocie

47 K. Clatterbaugh, *Benatar's alleged second sexism*, „Social Theory and Practice” 2003, nr 29, s. 211.

48 Od tamtej pory zorientowałem się, że wiele z nich podniesiono na długo przed latami siedemdziesiątymi. Zob. E.B. Bax, *The Legal Subjection of Men* (1908), online. Ponieważ autor tej pracy dowodzi, że mężczyźni są — a w każdym razie w czasach jej publikacji byli — podporządkowani zamiast kobiet, nie zgadzam się z konkluzjami jego ataku.

nazywano mnie już „wściekłym mężczyzną” i antyfeministą⁴⁹. Rozumowanie to jest błędne, ponieważ nawet gdybym był „wściekłym mężczyzną” i „antyfeministą”, nie miałoby to żadnego przełożenia na jakość mojej argumentacji. Wściekli mężczyźni i antyfeminisci mogą mówić prawdę i wyciągać z niej poprawne konkluzje. Zatem nawet ewentualne potwierdzenie się tych zarzutów nie wniosłoby niczego w kwestii oceny moich wniosków.

To jednak niejedyny problem. Oskarżanie mężczyzn o wściekłość i antyfeminizm jest zarówno godne pożałowania, jak i niesprawiedliwe z tych samych względów, dla których godne pożałowania i niesprawiedliwe jest stwierdzenie, że wszystkie feministki⁵⁰ „nienawidzą mężczyzn”⁵¹. Innymi słowy, *argumentum ad hominem* jest równie nieuczciwy jak *argumentum ad feminam*. Nie sprzyja bezstronnej analizie opinii przeciwnika i pomija fakt, że choć niektóre feministki istotnie nienawidzą mężczyzn, a niektórzy mężczyźni, zatroskani mniej korzystną sytuacją swojej płci, to „wściekli” antyfeminisci (a niekiedy wręcz mizogini), nie można tego odnieść do całości tych grup.

Jest jeszcze trzeci powód, dla którego ataki osobiste powinny budzić niepokój. Mając na względzie przeważające, przynajmniej w środowisku akademickim, poglądy, zarzuty „wściekłości” lub „antyfeminizmu”, podobnie jak zarzut „konserwatyzmu”, mogą mieć „efekt mrozący”, całkowicie sprzeczny z naturą debaty, która powinna się odbywać w środowisku naukowym⁵².

49 Zob. np. T. Digby, *Male trouble...*, dz. cyt., s. 247. Zdaniem autora „antyfeminizm jest powszechnym tropem narracji wściekłych mężczyzn”. Następnie dodaje on, że jest to „w przybliżeniu perspektywa”, z której wychodzę.

50 Powinniśmy również odrzucić jako błędny argument *ad hominem* potencjalny zarzut, że feminisci nienawidzą mężczyzn — a w każdym razie tych mężczyzn, którzy nie zgadzają się z ich feministycznymi poglądami.

51 O, ironio! — prof. Digby, który oskarża innych mężczyzn o „wściekłość”, uprzednio zaprzeczał, jakoby feministki nienawidziły płci przeciwnej. Zob. T. Digby, *Do feminists hate men? Feminists, antifeminists and gender oppositionality*, „Journal of Social Philosophy” 1998, nr 29, s. 15–31.

52 Tom Digby stosuje podobną taktykę, oczerniając, przez porównanie do rasistów i osób swego rasizmu nieświadomych, przeciwników akcji afirmacyjnej (T. Digby, *Male trouble...*, dz. cyt., s. 258). Przyznając, że do oponentów akcji afirmacyjnej (na rzecz czarnoskórych) należą rasiści i osoby na rasizm niewyczulone,

STRUKTURA I METODA KSIĄŻKI

Niniejszą książkę można by napisać, poświęcając oddzielny rozdział analizie każdego z przejawów niekorzystnej sytuacji mężczyzn, dowodząc, że stanowi on bezzasadną dyskryminację, po czym odpowiadając na podnoszone obiekcje. Nie jest to jednak metoda, którą obrałem. Powyższy model wymagałby zbędnego powtarzania idei i argumentów. Dlatego też zdecydowałem się na inne podejście.

W rozdziale drugim, umieszczonym tuż za niniejszym (wstępnym), omawiam zjawisko niekorzystnej sytuacji mężczyzn w całej jego rozciągłości. Nie ograniczam się do wyszczególniania przykładów. Opisuję je drobiazgowo, żeby wzbogacić relację, oddać charakter i powagę niekorzystności ich sytuacji. Za moją decyzją stoi pokutujące wśród niektórych ludzi przeświadczenie, że niekorzystna sytuacja mężczyzn to pomniejszy problem. Zależy mi, żeby osoby te zrozumiały, dlaczego są w błędzie. W niektórych przypadkach niekorzystna sytuacja mężczyzn jest ewidentnie konsekwencją dyskryminacji, a niekiedy dyskryminacji *de iure*, ale nawet wówczas należy rozwinąć wywód, by dowieść jej bezzasadności. Rozwinięcie to odłożyłem do rozdziału czwartego.

Rozdział trzeci spełnia dwie funkcje. Po pierwsze, przedstawiam w nim to, co uznaję za (niektóre) przekonania i postawy mogące częściowo wyjaśnić przyczyny dyskryminacji mężczyzn; wyjaśniam zarazem, dlaczego moim zdaniem do rzeczzonej dyskryminacji się one przyczyniają. Omawiam tam również ramy pojęciowe debaty o różnicach między płciami. Jako że niezgoda co do ich pojmowania jest kluczowa dla dyskusji o traktowaniu mężczyzn i kobiet, nader ważne jest unikanie typowych pułapek przy analizie tych różnic.

W rozdziale czwartym dowodzę, że większość przypadków niekorzystnej sytuacji mężczyzn stanowi konsekwencję bezzasadnej dyskryminacji. Będę jednak podkreślał, że nie dzieje się tak zawsze. Niekiedy za ową mniej korzystną sytuacją kryją się inne powody. W innych przypadkach nie jest jasne, czy i w jakim stopniu stanowią one rezultat bezzasadnej dyskryminacji. Jednak nawet

jednak istnieje też drugi nurt krytyczny wobec akcji afirmacyjnej, który wywodzi się z przesłanek liberalnych i antyrasistowskich.

owe przypadki są pouczające ze względu na ich implikacje dla tych obszarów, w których mniej korzystną sytuację kobiet składa się — być może niesłusznie — na karb bezzasadnej dyskryminacji.

Rozdział piąty poświęcony jest różnym kategoriom obiekcji wobec tezy, że mężczyźni doświadczają drugiego seksizmu. Tym samym mój wywód mający dowieść jego istnienia w istocie rozwija się na przestrzeni kilku rozdziałów. Dopiero po rozważeniu i zbiściu obiekcji w rozdziale piątym gotowa będzie większość (choć nie całość) dowodu na istnienie drugiego seksizmu.

W rozdziale szóstym przedstawiam analizę akcji afirmacyjnej na rzecz osób dyskryminowanych ze względu na płeć. Dowodzę w nim, że ustawy i praktyki skutkujące preferencyjnym traktowaniem danej płci nie stanowią odpowiedniej reakcji na seksizm. Jest to prawdą bez względu na to, czy ofiarami rzeczzonej dyskryminacji padają kobiety czy mężczyźni.

W zamykającym książkę rozdziale siódmym rozważam kwestie stosunkowej powagi pierwszego i drugiego seksizmu, zastanawiam się również, czy feminizm działa na szkodę mężczyzn. Omawiam też implikacje poważnego traktowania drugiego seksizmu.

Niniejsza książka nie stanowi dyletanckiego mędrkowania. Moje argumenty, jako odnoszące się do prawdziwego świata, muszą znaleźć potwierdzenie w odpowiednich faktach. Jednak fakty nie-rzadko nader trudno sprecyzować, niekiedy nie ma też co do nich powszechnej zgody. Z niebywałą ostrożnością podchodzę zatem do danych empirycznych. Cytując badania na potwierdzenie danej tezy, dokładałem starań, żeby w większości przypadków dotrzeć do najbardziej wiarygodnego z dostępnych źródeł. Na przykład, zamiast udostępniać źródło wtórne, starałem się w miarę możliwości znaleźć źródło pierwotne i zacytować właśnie je. (Niepokojąco często, odnalazłszy źródło pierwotne, odkrywałem, że nie wynika z niego teza przedstawiona w źródle wtórnym. W takich przypadkach albo wyszukiwałem inny odpowiedni materiał dowodowy na rzecz swojej tezy, albo w przypadku niedoboru wiarygodnych badań rozważaną tezę odrzucałem).

Tam, gdzie fakty wydawały mi się niejasne, zaznaczałem to, po czym albo formułowałem tezę warunkową, albo szukałem

sposobu, żeby nie wdawać się w toczącą się na temat rzeczonych faktów dysputę. Naturalnie nie mogę mieć pewności, że pomimo wszelkich starań nie popełniłem gdzieś błędu. Moja analiza dotyczy się obszernego materiału i omawiam dane empiryczne z wielu dziedzin. Nie jestem ekspertem we wszystkich z nich i niewykluczone, że zdarzyło mi się pominąć relewantną literaturę przedmiotu. Byłbym zatem wdzięczny za informacje o ewentualnych pomyłkach lub lukach⁵³. Ponadto jest prawie pewne, że z czasem nasza wiedza o omawianych zagadnieniach zostanie uzupełniona.

Co więcej, same fakty mogą ulec zmianie. Jeśli mężczyźni lub kobiety doświadczają obecnie dyskryminacji w jakiejś postaci, to być może kiedyś nie będzie ona miała miejsca. Dlatego też niniejsza książka raczej nie będzie ponadczasowa. W rzeczy samej, żywię taką nadzieję. Liczę za to, że podniesiony tu problem zostanie uznany, a następnie zminimalizowany bądź wypleniony. Mając jednak na względzie naturę człowieka i mechanizm działania społeczeństwa, jest nader mało prawdopodobne, by stało się to niebawem. To, co mam do powiedzenia, będzie zatem aktualne dłużej, niżbym sobie tego życzył.

Ostrożność przyświecała mi nie tylko w kwestii relacjonowanych faktów, ale również rozumowania. Wielu badaczy dowodzących dyskryminacji mężczyzn (wraz z wieloma, którzy dowodzą dyskryminacji kobiet) odwołuje się do polemiki czerpiącej z emocji, w której postulują oni kuriozalne tezy i prowadzą ewidentnie błędne wywody. Choć moje argumenty są kategoryczne i dotyczą się zagadnień, które u wielu osób wzbudzą uczuciowe reakcje, starałem się ściśle przestrzegać logiki wyvodu. Moi krytycy bez wątpienia skreślą moją argumentację jako niewystarczającą, jednak wówczas to na nich będzie spoczywał obowiązek dowiedzenia, że drugi seksizm nie istnieje.

53 Moje poglądy zdążyły już ulec zmianie. Czasami tam, gdzie uprzednio kwestionowałem, czy dany przypadek niekorzystnej sytuacji mężczyzn stanowi konsekwencję dyskryminacji, dodatkowe lektury rozwiewały moje wątpliwości.

Copyright © 2012 John Wiley & Sons, Inc.

David Benatar, *The Second Sexism: Discrimination Against Men and Boys*

All Rights Reserved. This translation published under license with the original publisher John Wiley & Sons, Inc.

Copyright for the Polish translation © Patryk Gołębiowski 2024

Przekład: Patryk Gołębiowski

Redakcja: Wojciech Czus

Korekta: Karol Piotrowski

Skład: Jowita Cielma, Jan Rola

Projekt graficzny: Michał Dziadkowiec

Złożono krojami: *ES Face* projektu Aleksa Dujeta oraz *Roboto Condensed* projektu Christiana Robertsona

Druk: Drukarnia Pozkał, Inowrocław

ISBN 978-83-969889-3-5

e-ISBN 978-83-969889-4-2

Wydanie I

Kraków 2024

Towarzystwo Naukowe im. Stanisława Andreskiego

email: kontakt@tnsa.pl

 towarzystwo.naukowe.im.stanisława.andreskiego

© tnsa.pl